

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 6 (199)

www.kresowiakgalicyjski.pl

czerwiec 2013

Cena 2,50zł (w tym 5% VAT)

Sto lat promieniowania wiedzą

Z Zbigniewem Hypiakiem dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Lubaczowie rozmawia Edward Dziaduła.

100 lat działalności szkoły średniej w Lubaczowie to doskonała okazja do rozmowy z jej długoletnim dyrektorem.

Proszę się przedstawić

Urodziłem się w Lubaczowie w 1956 roku. Szkołę podstawową ukończyłem w Młodowie, średnią w Lubaczowie, a wyższą w Lublinie. Jestem absolwentem KUL-u kierunku historia. Żona jest nauczycielką, mamy dwóch synów.

Kim trzeba było być aby w wieku 34 lat zostać dyrektorem LO w Lubaczowie?

Po ukończeniu studiów w 1981 r. uczyłem w Szkole Podstawowej w Nowym Bruśnie, gdzie byłem panem od historii, języka polskiego i wychowania fizycznego. Po dwóch latach bez żadnego poparcia zostałem zatrudniony w obecnej szkole, gdzie oprócz historii uczyłem wiedzy o społeczeństwie, religioznawstwa no i oczywiście wychowania fizycznego. W 1990 nastąpiły zmiany ustrojowe, nie należałem do żadnej partii i na wakujące miejsce dyrektorskie Rada Pedagogiczna wybrała mnie. Kuratorium ten wybór zaakceptowało.

Każdą szkołę charakteryzują trzy elementy: uczniowie, kadra, i baza lokalowa. Jaki jest stan posiadania w lubaczowskim Liceum Ogólnokształcącym?

Obecnie w naszej szkole kształcą się 600 uczniów w 24 oddziałach. Swoją wiedzę i umiejętności wychowawcze przekazuje 61 wysoko kwalifikowanych nauczycieli.

Młodzież ma możliwość wyboru klas o różnych wiodących przedmiotach nauczania. Wybór najczęściej związany jest z planami dalszego kształcenia. Od lat największą popularnością cieszą się klasy biologiczno-chemiczne, dlatego możemy się pochwalić dużą ilością studentów i absolwentów medycyny.

Szkoła posiada bardzo dobrą bazę lokalową. 33 pomieszczenia dydaktyczne wyposażone są nowoczesnie i zgodnie z potrzebami szkoły. To nie tylko izby lekcyjne, lecz klasopracownie, gabinety i pracownie naukowe. Dobrze spełnia swoją rolę duża hala sportowa. Nauka odbywa się w systemie jednoklasowym. Do dyspozycji uczniów jest pedagog szkolny, gabinet pielęgniarstwa, sklepik, radiowęzeł szkolny.



Wszystkie budynki zostały zmodernizowane:

wymieniono ogrzewanie z węglowego na gazowe, zainstalowano nową stolarkę okienną i drzwiową, wykonano kolorową i trwałą elewację zewnętrzną, na wszystkich budynkach oprócz pawilonu wymieniono więźbę dachową wraz z pokryciem, zmodernizowano szatnię. Na to przeznaczyliśmy duże pieniądze, które na moje wnioski przy poparciu starosty lubaczowskiego i kolejnych Zarządów Powiatu wyasygnowała Rada Powiatu.

Obejmując najważniejsze stanowisko w szkole zapewne miał Pan obawy i nadzieje, co z nich zostało, czy przybyły nowe elementy?

Obejmując dyrektorskie stanowisko miałem już za sobą dziewięć lat pracy w szkole, w tym siedem w szkole średniej. Miałem doświadczenie w pracy dydaktycznej i wychowawczej. Natomiast musiałem się bardzo szybko nauczyć kierowania dużym, wymagającym zespołem ludzkim. Nowością dla mnie było organizowanie

cd. na str. 3

W NUMERZE:

- Kronika policyjna
- Dzieje Lipska
- Z liceum na scenę teatrów
- Rudka

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Narolska Majówka

Narolską Majówkę rozpoczął panel naukowy w ratuszu miejskim w Narolu z udziałem Hanny Szyman-derskiej – autorki 25 książek kulinarnych, w tym encyklopedii polskiej sztuki kulinarnej, Zbigniewa Sierszuly – eksperta w dziedzinie nalewek oraz Kamila Kotarskiego – z Salonu Kulinarnego w Lublinie.

Z kolei przed ratuszem swoje potrawy, dania, nalewki i produkty regionalne prezentowały Panie z pięciu Kół Gospodyń narolskiej gminy oraz regionalni producenci win, serów, miodu i ciastek. Goście mogli również zasmakować najlepszych w regionie wędlin i produktów z Masarni Romana Dubiela z Narola Wsi oraz roztoczańskiego karpia z Rudy Różanieckiej, a Maestro Kamil Kotarski w swoim pokazie kulinarnym przedstawił jeden ze sposobów na szlachetną sarninę.

Na scenie kolejno prezentowały się zespoły dziecięce i młodzieżowe ze Szkoły Podstawowej w Narolu oraz GOK w Narolu. Ponadto wystąpił zespół śpiewaczy Roztocze z Bieniaszówki, a trzeci zespół pieśni i tańca Roztocze z Tomaszowa Lubelskiego. Swoją sztukę rycerską przedstawiła również tomaszowska Drużyna Wojów Algiz. Całości dopełnił wieczorny koncert kapeli Ciupaga z Łąca.

Kapituła Konkursowa najwyżej oceniła walory nalewki malinowej, przygotowanej przez KG w Podlesinie, drugie miejsce zdobyła nalewka z żurawiny Iwony Kilarskiej z Bieniaszówki, a trzecie nalewka malinowa KG w Jędrzejówce. Jury wyróżniło ponadto nalewkę anyżową Haliny Kuczkowicz z Chlewisk. Spośród napojów kapituła wyróżniła ocet jabłkowy Bernadetty Żóładek z Chlewisk.

W drugim dniu w Centrum Koncertowo-Wystawieniczym w Narolu miała miejsce Roztoczańska Noc Aniołów połączona z zakończeniem wystawy fotograficznej „Upadłe Anioły” prezentującej uroki Roztocza, w tym architektury sakralnej.

3 maja w narolskim kościele odbyła się msza święta w intencji ojczyzny oraz wszystkich strażaków, po której w asyście pocztów sztandarowych złożono wieńce i kwiaty pod pomnikami w centrum miasta. Podczas uroczystości zasłużeń strażacy: Antoni Steczkiewicz, Marek Kopciuch, Henryk Semionowicz, Grzegorz Krzyczkowski, Grzegorz Górniak, Piotr Obirek, Arkadiusz Mazur, Grzegorz Łakomy otrzymali odznaki „za wysługę Lat”. Wyróżniono również 39 druhów z jednostek gminnych OSP, za udział i poświęcenie w akcjach ratowniczo-pożarniczych.

NCI

Europejska Noc Muzeów 2013

W ramach Europejskiej Nocy Muzeów 19 maja w Muzeum Kresów w Lubaczowie odbył się cykl imprez. O godzinie 11 odbyło się otwarcie wy-

cd. na str. 2

cd. ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

stawy „W Muzeum Kresów w Lubaczowie zgodzie z naturą. Życie pasterskie w Europie”, która jest częścią międzynarodowego projektu CANEPAL Kultura i natura: „Europejskie dziedzictwo hodowli owiec i życia pasterskiego”. Koordynatorem projektu, który odwiedził wystawę był Zsolt Sari dyrektor naukowy z Hungarian Open Air Muzeum. Początek wystawy uświetnił wykład dr Stanisławy Trebuni Staszczel z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Jagiellońskiego na temat życia pasterskiego na Podhalu. Pani doktor przybliżyła zwiedzającym pasterską codzienność. Mówiła jak wygląda schronienie pasterzy na hali, pożywienia, komunikacja oraz w jakim celu górale palą święty ogień palący się bez przerwy przy szalase. Opowiadała również o zajęciach związanych z wypasem, dojeniem i stryżeniem owiec oraz o wyrobie tradycyjnych serów.

W samo południe dużym zainteresowaniem cieszył się występ zespołu „Młode Podhale” z Podhalańskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Targu gdzie młodzi ludzie prezentowali góralski taniec i śpiew. Kolejnym ważnym punktem w tym dniu było otwarcie wystawy w budynku Muzeum Kresów „Pasterstwo na Podhalu w dawnej fotografii”. Wspaniały zbiór zdjęć z Tatrzańkiego Muzeum im. Tytusa Chałubińskiego z Zakopanem, prezentuje dawne życie pasterzy. Szczególnie ciekawe są szalasy, w których mieszkali a których już dzisiaj nie spotkamy. Komisarzem wystawy jest mgr Anna Kozak, która prowadziła wykład „Wypas kulturowy w Tatrzańskim Parku narodowym”. Wieczorem przy ognisku można było zobaczyć pokaz wyrobów serów owczych w wykonaniu Piotra Cudziacha, w którym uczestniczyły dzieci zaproszone do wspólnej zabawy. W czasie zabawy przy wozie grali i śpiewali górale z zespołu „Młode Podhale”. Wciągu dnia można było zobaczyć wystawę owiec Krzysztofa Krasonia z Chotylubia. Dzieci brały udział w programie edukacyjnym „Gdzie jest baranek” prowadzonym przez pracownika muzeum. Gry i zabawy miały na celu przedstawienie życia wiejskiego w kreatywny sposób.

Muzeum Kresów w Lubaczowie Krwiodawcy krwi w gminie Narol

Na zaproszenie Klubu Honorowych Dawców Krwi do Narolu z Regionalnego Centrum Krwiodawstwa w Rzeszowie, przybył ponownie nowoczesny krwiobus. Chętnych do oddania krwi zgłosiło się wielu. Niestety, ze zgłoszonych 86 osób, nie każdy przeszedł pomyślnie wstępne badanie. W efekcie krew oddały 44 osoby i co ważne, wśród nich były takie, które oddały krew po raz pierwszy Organizatorzy z narolskiego Klubu Honorowych Dawców Krwi, czyli Jan Wolańczyk, Franciszka Szpak i Aleksander Kołodziej przygotowali dla dawców nie tylko kawę, herbatę i paczki, ale również podczas całego dnia czas oczekującym umilała muzyka Kapela Bełżecka oraz młodzież z Gimnazjum im. Bohaterów Września 1939 r. w Narolu. Dodatkowo wszyscy, którzy oddali krew otrzymali czekolady i zaproszenie na obiad. Jak informują nas organizatorzy, kolejne oddawanie krwi w Narolu odbędzie się jeszcze w tym roku. W sumie, 8 maja pobrano niemal 20 litrów krwi. NCI

„Objazdowy Bibliotekarz”

W dniu 11.05.2013r. Miejska Biblioteka Publiczna w Lubaczowie zorganizowała rajd rowerowy pn. „Objazdowy Bibliotekarz”, w którym wzięło udział ponad 100 osób, czytelników i użytkowników bibliotek: Miejskiej w Lubaczowie, Gminnej z siedzibą w Basznie Dolnej, Gminnej w Horyńcu oraz Pedagogicznej w Lubaczowie. „Objazdowy Bibliotekarz” to akcja, w której bibliotekarze, czytelnicy i miłośnicy książek oraz rowerów, przejeżdżając zarówno przez miasto jak i okolicę, mogą przyjemnie i aktywnie spędzić wiosenne popołudnie w gronie osób o podobnych pasjach.

Z Lubaczowa spod Miejskiej Biblioteki Publicznej w asyście policji i straży granicznej wyruszyło 52 osoby. Jazdę na rowerach uczestnikom rajdu umilał **Daniel Pilip** oraz **Małgorzata Hojdał**, którzy czytali wiersze Juliana Tuwima. W Młodowie do rajdu dołączyło 10 osób. Trasa wiodła przez Basznię Dolną i Antoniki, gdzie przy wspólnym ognisku bawili się już ponad 100 osób. Tutaj zorganizowane zostały także konkursy dla dzieci oraz czytelników dorosłych, a na zakończenie została przedstawiona inscenizacja „Sąd nad książką” przygotowana przez bibliotekarzy z Biblioteki Pedagogicznej w Lubaczowie. Po powrocie do Lubaczowa przed MDK zorganizowane zostały kolejne konkursy ze znajomości prozy i przysłów, sprawnościowe oraz muzyczne związane tematycznie z rokiem Tuwima.

Celem akcji było zarówno promowanie bibliotek i czytelnictwa, integracja społeczności lokalnej, walka ze stereotypowym postrzeganiem bibliotek, czytania, książek i bibliotekarzy, kreowanie pozytywnego wizerunku bibliotek, integracja środowiska bibliotekarskiego, propagowanie modelu aktywnego spędzania czasu wolnego oraz propagowanie roweru jako środka transportu. Akcja cieszyła się dużym powodzeniem, także wśród władz miejskich, które dzielnie reprezentowała Pani **Maria Magoń** - Burmistrz Miasta Lubaczowa, Pan **Adam Margraf** - Zastępca Burmistrza oraz Pani **Grażyna Pikor** - Skarbnik.

www.mbp.lubaczow.pl

Festiwal Kultury Polsko- Słowackiej

Ludowa sztuka polska i słowacka, tradycyjne kresowe potrawy i smakołyki sąsiadów oraz muzyka polska, ukraińska i słowacka były atrakcjami Festiwalu Kultury Polsko-Słowackiej DZIEDZICTWO KULTUROWE SZTUKI LUDOWEJ I KULINARNEJ POGRANICZA, który odbył się 12 maja na placu przed Miejskim Domem Kultury w Lubaczowie. Mieszkańcy Lubaczowa i okolic mieli też okazję witać maratończyków, którzy również w niedzielę wystartowali z rynku w Jaworowie w ramach II Międzynarodowego Rostoczańskie Maratonu Jaworów-Lubaczów. Festiwal został zorganizowany w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczypospolita Polska-Republika Słowacka 2007-2013, a partnerem Powiatu Lubaczowskiego w tym przedsięwzięciu było miasto Medzilaborce, położone we wschodniej Słowacji.

Podczas Festiwalu na plenerowej scenie MDK można było usłyszeć tradycyjne melodie Ziemi Lubaczowskiej, a także folklor słowacki i ukraiński. Nie zabrakło także sztuki ludowej opartej m.in. na rzeźbiarstwie, malarstwie czy koronkarstwie, którą zaprezentowali ludowi artyści Ziemi Lubaczowskiej, działający w stowarzyszeniu Twórców Ludowych Ziemi Lubaczowskiej i goście ze Słowacji. Podczas imprezy można było także degustować, często już zapomniane dania polskiej kuchni kresowej i kuchni słowackiej.

Festiwal miał pomóc w zachowaniu dziedzictwa kulturowego obu regionów-ziemi Lubaczowskiej i regionu Medzilaborce, oraz podnieść ich atrakcyjność dla turystów. Projekt był współfinansowany przez Unię Europejską z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego oraz budżetu państwa za pośrednictwem Euroregionu Karpackiego w ramach Programu Współpracy Transgranicznej Rzeczypospolita Polska – Republika Słowacka 2007-2013. Podczas festiwalu Lubaczowianie mieli okazję witać biegaczy finiszujących na mecie II Międzynarodowego Rostoczańskie Maratonu Jaworów-Lubaczów.

www.lubaczow.powiat.pl

II Rostoczański Międzynarodowy Maraton Jaworów-Lubaczów

W niedzielny poranek 12-go maja 2013r. na ulice Jaworowa (Ukraina) wybiegło 72 maratończyków z 3 krajów: Polski, Ukrainy i Słowacji (zgo-

szonych było 103 zawodników do mety dobiegło 68 biegaczy) aby rywalizować w II Rostoczańskim Międzynarodowym Maratonie Jaworów - Lubaczów na dystansie 42,195 km. Wystartowali oni o 8⁰⁰ (czasu polskiego) z rynku w Jaworowie, był to start honorowy, natomiast start ostry ruszył o godz. 9⁰⁰ z rogatki Jaworowa, głównym starterem był starosta lubaczowski Józef Michalik.

W tegorocznej II edycji Maratonu główny dystans, czyli 42 km 195 m wygrali w Klasyfikacji Generalnej w kategorii Mężczyzn Wiktor Starodybców (Ukraina) z czasem 2:42:6.19, natomiast w kategorii Kobiet Oksana Zalisko (Ukraina) z czasem 3:56:37.80.

Bieg podzielony był również na kategorie wiekowe: 18-30, 31-40, 41-50, 51-60, oraz 61+ lat. W kategorii 18-30 lat I miejsce Kobiet zajęła Justyna Wojciechowska (Polska) z czasem 4:46:24.67, Mężczyzn Volodymyr Molinskyi (Ukraina) z czasem 2:50:38.53 który pozwolił mu na zajęcie II miejsca w Klasyfikacji Generalnej. W kategorii 31-40 Kobiet I miejsce dla Bożeny Czerwińskiej (Polska), triumfatorki ubiegłorocznego Maratonu, w tym roku z czasem 4:18:10.45, Mężczyzn Mateusz Rawski (Polska) z czasem 2:52:20.80 który zajął również III miejsce w klasyfikacji Generalnej. Kategoria 41-50 Kobiet to triumf Jolanty Doroty (Polska) z czasem 4:55:38.41, natomiast u Mężczyzn triumfował Wiktor Starodybców (Ukraina), zgarniając tym samym statuetkę w swojej kategorii i puchar w generalnej. Kategoria 51-60 Kobiet to zwycięstwo dla Oksany Zalisko (Ukraina), Mężczyzn Borysa Mykhailov (Ukraina) z czasem 3:04:30.59. Kategoria 61+ zdominowana była przez mężczyzn, w niej zwyciężył Tadeusz Dziekoński (Polska) z czasem 3:25:46.80.

Nagrodę w kategorii Najmłodsza uczestniczka „zgarneła” Justyna Wojciechowska (Polska), natomiast Najmłodszy uczestnik Mirosław Gajerski (Polska) podopieczny ZS im. gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie z czasem 4:13:39.53.

www.lubaczow.powiat.pl

Otwarcie Miejsko – Gminnego Ośrodka Kultury w Oleszycach

Po dwóch latach prac remontowo-budowlanych 2 maja br. społeczność gminy wzięła udział w uroczystym otwarciu Miejsko – Gminnego Ośrodka Kultury w Oleszycach. Nakłady finansowe dotyczące całego projektu to 5 068 000,00 zł, przy 85% udziale dofinansowania ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, jak również dotacji w kwocie 72 tys. zł z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Rzeszowie.

Uroczystość rozpoczęto o godz. 11:00 oficjalnym przywitaniem zaproszonych gości oraz mieszkańców Oleszyc. Symboliczną, białą-czerwoną wstęgą, która otworzyła nowy rozdział w historii naszej instytucji kultury, przecinali kolejno: Józef Dudek - ks. proboszcz miejscowej parafii, Andrzej Gryniewicz – burmistrz Miasta i Gminy Oleszyce oraz Grzegorz Król z Inżynierii Rzeszów. Następnie po krótkiej modlitwie ks. Józef Dudek poświęcił nowy obiekt. Kolejnym etapem uroczystości były wystąpienia: burmistrza Miasta i Gminy Oleszyce, starosty Lubaczowskiego Józefa Michalika oraz dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rzeszowie Barbary Chmury.

W części artystycznej wystąpiły zespoły taneczne: „Impuls” ze Szkoły Podstawowej w Zalesiu, „Iskierki”, „Dzieci Oleszyc” ze Szkoły Podstawowej w Oleszycach, „Czerwone Korale” z Publicznego Gimnazjum w Oleszycach. Na zakończenie uroczystości wystąpił aktor Teatru Śląskiego rodak z Oleszyc Andrzej Warcaba wraz z pianistą Grzegorzem Głowackim w monodramie – Tadeusza Bradckiego „NOKTURN”.

www.oleszyce.pl

cd. ze str. 1

Sto lat promieniowania wiedzą

zając, zadania administracyjne, przygotowanie i przeprowadzanie matur. Zawsze miałem nie tylko nadzieję ale wiarę, że trudne zadania są i będą, a ja mam tak organizować pracę całego zespołu aby je zrealizować. Zawsze starałem się utrzymywać dobre relacje z podwładnymi i zwierzchnikami. Aktualnie – ze względu na postępujący niż demograficzny -najważniejszym problemem jest dobry nabór uczniów i zapewnienie nauczycielom stanowisk pracy, a więc konieczność atrakcyjnej promocji szkoły w środowisku.

Kieruje Pan szkołą prawie 23 lata.

Czy zauważył Pan zmiany u młodzieży w podejściu do obowiązków szkolnych. Jaka jest dzisiejsza młodzież, na którą często narzekamy?

Na przestrzeni lat zmieniali się uczniowie naszej szkoły. Każdy rocznik był inny ale każdy pozostawił trwałe ślady w jej historii. Zawsze byli uczniowie, którzy z entuzjazmem wywiązywali się z obowiązków szkolnych, znaleźli się też tacy, którzy wolili przerwy niż lekcje. Z pewnością obecna młodzież różni się od tej która uczęszczała do naszej szkoły dwadzieścia lat temu. Inna jest młodzież bo inna jest rzeczywistość. Uczniowie mają dostęp do najnowszych zdobyczy techniki, żyją w społeczeństwie informacyjnym. Pewne cechy są jednak stałe. Młodzież była i jest ciekawa świata, otwarta na wszelkie nowości, które ułatwiają życie. Jednak wszechobecna elektronika otaczająca młodego człowieka, nie może zastępować samodzielnego logicznego myślenia. Tego musimy nauczyć w naszej szkole. Zamiast narzekać na młodzież staraliśmy się wyjść jej naprzeciw, poznać co ją interesuje, bawi, sprawia kłopoty. Wtedy okazuje się, że nie tak wiele dzieli nas od młodych ludzi.

Jak ocenia Pan zmiany programowe i organizacyjne, które zachodziły w minionych latach?

Patrząc z perspektywy dwudziestu lat doświadczaliśmy różnych przemian. Zmieniały się programy, tzw. siatki godzin, wreszcie struktura organizacyjna; ze szkoły czteroletniej staliśmy się trzyletnią. Każda zmiana ma zawsze dobre i złe strony. Ostatnie lata przyniosły najbardziej odczuwalne zmiany: wprowadzono nową podstawę programową, ogólnie zmniejszono liczbę godzin ucznia, kosztem innych przedmiotów przybyło godzin wychowania fizycznego. Praktycznie nie wydaje się aby były to zmiany na lepsze. Wierzę jednak, że tak jak w przypadku wcześniejszych reform, teraz też poradzimy sobie z tym problemem. Ufam, że nauczyciele dołożą wszelkich starań, aby na tych zmianach nie tracili nasi uczniowie, a ich wiedza osiągała wysoki poziom.

Co czuje dyrektor, gdy kolejni absolwenci opuszczają szkołę

Posłużę się słowami poety K.I. Gałczyńskiego:

Cząstka pracy wykonana, i znów cząstka, i znów cząstka

Chciałbym ich ślad na drogach ocalić od za-

pomnienia

Gdybym był pesymistą, odpowiedziałbym, że w takich chwilach dotkliwie odczuwam przemijanie. Jednak nauczyciel – pesymista, a szczególnie dyrektor szkoły – pesymista, to pedagogiczna pomyłka. Ja jako dyrektor zawsze patrzę w przyszłość, bo wiem im więcej absolwentów, tym bardziej rozwinięte społeczeństwo. Kolejne roczniki uczniów, to zwiększający się nasz wkład w rozwój naszego społeczeństwa. A jeśli po latach otrzymuję informacje o życiowych sukcesach naszych absolwentów, to utwierdzają mnie one w przekonaniu, że następne pokolenia opuszczają mury naszej szkoły jako ludzie



wartościowi i społecznie zaangażowani. Uważam, że szczególnie w obecnej dobie ma sens takie powiedzenie:

Kto planuje na lata, ten sieje trawę

Kto planuje na dziesiątki lat, ten sadzi drzewa

Kto planuje na wieki – ten kształci dzieci

Co stanowi dorobek i dumę szkoły?

Na to pytanie udzieliłem częściowej odpowiedzi już wcześniej. Dumą naszej szkoły są absolwenci i obecni nasi uczniowie, którzy rozślawiają jej imię w Polsce i poza granicami kraju. Dorobek szkoły stanowią liczne nagrody w olimpiadach, konkursach, zawodach, turniejach. Kształtują one nasz wizerunek wszędzie tam, gdzie znajdują się nasi absolwenci. O wielkości tych sukcesów świadczy fakt, że otrzymaliśmy logo i zaszczytny tytuł: Szkoła Odkrywców Talentów. Tytuł ten nadaje MEN placówkom, które wyróżniają się pracą z uczniami utalentowanymi, przyczyniając się do odkrywania, promocji i wspierania uzdolnień dzieci i młodzieży. Przyznawany jest szkołom, w których przynajmniej trzech nauczycieli prowadzi systematyczną pracę z uczniami o szczególnych uzdolnieniach i których uczniowie mają wyjątkowe osiągnięcia czy dokonania. W powiecie lubaczowskim tylko trzy szkoły otrzymały ten tytuł. Obliguje on szkołę do stałej pracy z utalentowanymi uczniami w każdym roku szkolnym. Polega ona przede wszystkim na:

- aktywizacji uczniów uzdolnionych w różnych kierunkach,

- pogłębianiu wiedzy z przedmiotów szczególnie interesujących uczniów oraz z innych dziedzin wykraczających poza programy nauczania, stanowiących pasję uczniów,

- rozwijanie talentów i zainteresowań uczniów nie tylko zdolnych, ale także tych, którzy nie osiągają wysokich wyników w nauce, ale po-

siadają pasję i zdolności w dziedzinach pozaszkolnych.

Warto podkreślić iż nie byłyby możliwe wymienione osiągnięcia, gdyby nie praca i zaangażowanie nauczycieli oraz ich sukcesy w konkursach metodycznych i tematycznych.

Kiedys LO była jedyną szkołą średnią w powiecie, dzisiaj są jeszcze dwie inne. Czy ma to wpływ na działalność Liceum?

Myślę, że nie ma żadnego wpływu. Pracujemy tak, jak pracowaliśmy. Staraliśmy się współpracować z innymi szkołami a nie rywalizujemy. Przez lata wypracowaliśmy swój wizerunek, swoją tradycję, własną koncepcję pracy. Pojawienie się innych szkół średnich obliguje nas do stałego uatrakcyjniania oferty edukacyjnej.

Skoro już wszystko macie, to teraz będzie Pan odpoczywał?

Chyba Pan żartuje, przecież ten co ma dużo, chce mieć jeszcze więcej. Przed nami dwa bardzo ważne zadania: wybudować boisko lekkoatletyczne z 400 metrową bieżnią, zagospodarować budynek dawnego kina „Melodia”. Kupiliśmy już działki pod boisko, które będzie służyło sportowcom z całego powiatu. Budynek kina chcemy połączyć z naszymi obiektami i przeznaczyć go w części na aulę, a w części na pracownię językowe. Podczas realizacji tych zadań spodziewamy się znacznego poparcia finansowego ze strony Starostwa i Urzędu Marszałkowskiego. Starosta jak i większość urzędników Urzędu Powiatowego są absolwentami naszego Liceum i tak, jak dotychczas będą o tym pamiętać.

Dlaczego społeczność szkolna zdecydowała się na zorganizowanie Jubileuszu Szkoły?

Odpowiedzią niech będą słowa poety Adama Asnyka:

Zawsze z tej samej życiodajnej strugi

Czerpiemy napój, co pragnienie gasi

Żywi nasz zasób pracy plemion długiej

Nasza współczesna szkoła nie może zapominać o swoich korzeniach. Nie wolno nam zapomnieć o tych, którzy ją tworzyli, dbali o nią, rozbudowywali, doprowadzili do obecnego stanu. Oddamy też hołd wszystkim nauczycielom i absolwentom, którzy przyczynili się do osiągnięcia wysokiego poziomu kształcenia. Nie każda szkoła może się poszczycić stuleciem swego istnienia. Wierzmy również, iż dla obecnych uczniów, Jubileusz będzie żywą lekcją historii, tradycji i więzi międzyludzkiej. Z tego wspólnego wspólnego święta pozostanie trwała, najwspanialsza pamiątka jaką jest wydana obszerna **Księga Jubileuszowa** piora **dr. Zygmunta Kubraka**. Nazwisko autora gwarantuje rzetelność i atrakcyjność w ukazaniu stuletniej działalności Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Lubaczowie.

**Dziękuję za rozmowę
Edward Dziadula**

RUDKA

W Rudce niegdyś wsi 12 maja odbyła się uroczystość 69 rocznicy mordu przez UPA jej mieszkańców. Na uroczystość przybyli mieszkańcy okolicznych miejscowości a wśród nich nieliczni już mieszkańcy Rudki, którym udało się ująć z życiem oraz ich rodzin. Otwierając



uroczystości **Tomasz Róg** powitał władze samorządowe oraz przedstawicieli organizacji kombatanckich: przew. Rady Powiatu **Zbigniewa Wróbla**, burmistrza Cieszanowa **Zdzisława Zadwornego**, wice przew. Rady Powiatu **Marka Wiśniewskiego**, prezesa Zarządu Wojewódzkiego Związku Inwalidów Wojennych **Władysława Wróblewskiego**, prezesa Zarządu Głównego Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatanów II Wojny Światowej **Tadeusza Antonika**, prezesa Zarządu Koła Miejsko – Gminnego Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych - **Ludwika Cybulaka**, pocztę sztandarową, przedstawicieli organizacji kombatanckich, harcerzy, byłych mieszkańców wsi Rudka wraz z rodzinami, poczet sztandarowy, nauczycieli, młodzież szkolną z ZSP w Nowym Lublińcu oraz dzieci i młodzież z Nowego Brusna i Polanki Horynieckiej, księży, radnych, sołtysów, władze samorządowe Horyńca Zdroju.

Odegraniem hymnu przez orkiestrę dętą z Cieszanowa rozpoczęła się uroczystość. Młodzież z Zespołu Szkół z Lublińca Nowego przedstawiła program artystyczny nawiązujący do tamtych wydarzeń. Ks. wikary parafii św. Wojciecha w Cieszanowie **Sławomir Portka** wygłosił modlitwę w intencji pomordowanych. W kolejnym punkcie uroczystości odbył się apel poległych przeprowadzony przez - pododdział Jednostki Strzeleckiej 2033 im. gen. bryg. Józefa Kustronia w Lubaczowie pod dowództwem st. chor. Marka Janczury. Po odegraniu „Ciszy” delegacje przy pomniku złożyły kwiaty i wieńce. Grupa osób otrzymała odznaczenia kombatanckie. Krzyż Czynu Zbrojnego Polskiej Samobrony na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej Polskiej otrzymali byli mieszkańcy wsi Rudka Jan Kurasieński i Wojciech Kurasieński. Odznakę Honorową „Za Zasługi dla Związku Kombatanów Rzeczypospolitej Polskiej i By-

łych Więźniów Politycznych” otrzymali Kazimierz Pata i Helena Ważna.

Krzyż Pamięci Ofiar Banderowskiego Ludobójstwa za Czynny Udział i Wsparcie w Upamiętnieniu Ofiar otrzymali: Eugeniusz Huk, Antoni Gutkowski, Władysław Dragan, Stanisław Pachołek, Tomasz Bernacki.

Zabierając głos **Zdzisław Zadworny** powiedział m. in. Śmierć tych ludzi była bezsensowna. Tu działy się rzeczy straszne. W Dachnowie będąc na pogrzebie zobaczyłem grób którego już nikt nie pielęgnuje. Leży w nim Ukraińiec, który siekierą zamordował łączniczkę AK. Nieвинni ludzie w Rudce zginęli też tak jak wspomniana dziewczyna w wyniku nienawiści człowieka do człowieka. Patrząc na dzisiejsze czasy z tej historii winniśmy wyciągać bardzo ważną lekcję patriotyzmu. Potocznie uważa się, że patriotyzm to sztandar, hymn a później jest zwykły dzień. Na patriotyzm winniśmy patrzeć głębiej. Jego pierwszym wyróżnikiem winno być pozbycie się nienawiści do ludzi, szacunek dla sąsiadów. Dlatego też trwała pamięć o cierpieniach i ofiarach mieszkańców Rudki, szacunek dla człowieka jest niezbędny aby wydarzenia sprzed 69 lat już nigdy się nie powtórzyły.

Zbigniew Wróbel: Cieszę się bardzo, że mamy tutaj pomnik, który jest wyrazem uznania i służy pamięci tych którzy tu mieszkali, którzy tu zostali zamordowani. To jeszcze przed wojną, chociaż ci ludzie tutaj przyjaźnili się z sobą, powstała obłędna ideologia, że samostijną Ukrainę mogą zamieszkiwać tylko sami Ukraińcy. Cokolwiek w życiu uczynisz to do ciebie wróci. Dobro wróci dobrem a zło złem. Niestety ta maksyma była obca ukraińskim nacjonalistom. Kiedy opadł bitewny pył okazało się że nie ma samostijnej Ukrainy. Zło wróciło złem i Ukraińcy musieli opuścić te strony. W takim miejscu jak tu, których w naszym powiecie jest dziesiątki winniśmy się uczyć patriotyzmu. Dlatego też żałuję, że dzisiaj nie ma nas aż tylu a przede wszystkim, że nie ma tu młodzieży. Zaapelował więc do rodziców aby już swe dzieci zachęcali do uczestnictwa w takich uroczystościach jak dzisiejsza, ponieważ są wspaniałą i cenną lekcją patriotyzmu.

Tadeusz Antonik wyraził ubolewanie, że Rudki i pomnika nie znajdziemy na mapach. Zaapelował aby poczynić odpowiednie starania, aby to miejsce znalazło się w przewodnikach turystycznych i mapach.

Franciszek Ważny podziękował władzom samorządowym gminy, księżom, dyrektorom szkół za zorganizowanie uroczystości. Przypomniawszy że w przyszłym roku będziemy obchodzić 70 rocznicę. Kiedy 19 lat temu inicjowałem budowę tego pomnika na liście rodzin miałem 280 osób a dziś z nich żyje już tylko kilkanaście – powiedział. Przypomniawszy w jakich tragicznych warunkach znaleźli się ocaleni

mieszkańcy Rudki po spaleniach ich domostw. Pozostały im tylko wozy i krowy do nich przypięte.

Krajobraz jak z baśni. Zielona dolina przecięta wstęgą gościńca. Aż trudno uwierzyć, że niegdyś doliną tą, z lewa to z prawa ciągnął się długi różaniec 110 domów wtulonych w wieczność Rudki. Wieś słynęła z patriotyzmu. Tylko jedna rodzina była polsko – ukraińska. Nieznane tu były bójkę a sąsiedzkie swary należały do rzadkości. Aż przyszła wojna. Okupant uczynił wszystko aby Polaków i Ukraińców pchnąć przeciwko sobie. Rozgorzał konflikt. W chłodny mglisty ranek 19 kwietnia 1944 roku wjechały do Rudki trzy drabiniaste wozy. Na każdym z nich siedziało 8 – 10 uzbrojonych przebranych za Niemców Ukraińców. Już po pierwszych wystrzałach powiało we wsi grozą. Ludzie w panice zaczęli uciekać w pola. Do uciekających banderowcy otworzyli ogień nawet z broni maszynowej. W górę buchnęły pierwsze słupy ognia podpalanych zabudowań. Mieszkańcy w pobliżu kościoła uciekli do świątyni. Głośnie łomotanie banderowców do zamkniętych drzwi kościoła zagłuszały słowa modlitwy. I może dlatego banderowcy odstąpili od jej szturmu. Najwięcej ludzi uciekło do jaru. Jednakże banderowcy go otoczyli. Tu po oddzieleniu kobiet wszyscy mężczyźni zostali rozstrzelani. Równocześnie banderowcy idąc przez wieś podpalali kolejne domy a napotka-



Na zdjęciu Zbigniew Wróbel dekoruje Wojciecha Kurasieńskiego

nych mężczyzn rozstrzelano. Jeśli gdzieś przy domu lub pod nim była piwnica wrzucali do niej granaty. Ginęły więc często całe rodziny. Całą wieś ogarnęły płomienie. Sceneria była niesamowita. Ryk krów, kwik palonych żywcem świń, żałosne rżenie koni, nawoływania i krzyki ludzi, odgłosy ciągłych wystrzałów. Wszystko to jeszcze do tej pory śni się po nocach coraz mniej licznych mieszkańców Rudki. Banderowcy dokonawszy dzieła zniszczenia opuszczają wieś której już nie było. Po salwach, po krzykach, po jękach nastała cisza. Tylko dym ciągnął się długo po dolinie. W sumie tego tragicznego dnia zginęło 58 osób.

Marian Ważny

W przedwojennym i powojennym Lubaczowie. Ulica Kościuszki (1)

Na początku był kościół

Mój ojciec urodził się w Cieszanowie i to był jego świat dzieciństwa. Lubaczowa nie znał i zaczął się mu przyglądać dopiero jak 20-latek gdy w 1933 r. przyszedł do Lubaczowa do pracy. Od tego czasu zaczęła się jego samodzielna życiowa przygoda w tym mieście. Jak mi opowiadał, chciał je bliżej poznać, więc pewnego dnia po pracy w urzędzie postanowił zwiedzić którąś z lubaczowskich ulic. Zaczął od ul. Kościuszki. Może dlatego Kościuszki, że ulica Mickiewicza jako ta którą przemierzał wiele razy, jeździł z... i do Cieszanowa, była mu już znajoma z siedziska furmanki i siodła roweru.

Ul. Kościuszki (mawiano też na nią: Młodowska, Koszarowa) - na początku był kościół, potem dwie naprzeciw siebie piekarnie (dziś nieistniejące), potem uliczka w prawo i w dół, a w lewo ul. Tartaczna do tartaku i stacji kolejowej. Dalej po prawej przytulone do siebie dwa cmentarze: żydowski oraz rzym. i gr. - katolicki. Za nimi ul. Kościuszki opadała nieco w dół w kierunku koszar i Młodowa. Widząc że jest prosta jak strzełił i długa, z półścia dalej zrezygnował, zostawił je na inny raz. Wówczas nie wiedział, że już za dwa lata (od 1935 r.) będzie o 200 m stąd mieszkał, że ożeni się z dziewczyną mieszkającą tu po prawej stronie Kościuszki, i że w tym miasteczku i przy tej ulicy pozostanie na zawsze.

Utwardzony chodnik z małych cementowych płytek był tylko po lewej nieparzystej stronie i tylko do koszar. Wzdłuż ulicy po prawej stronie, poczynając od kamienicy Strzeleckiego (dziś w tym miejscu jest budynek biblioteki) był rów poprzecinany przepustami z furmankowymi wjazdami przy każdym domu. Przy braku miejskiej kanalizacji rów odprowadzał wodę z ulicy i potem w jej największym obniżeniu dalej ściekiem przy drodze pomiędzy stodołami Kubraka i Margrafów kierował ją na łąki (Łązek). W późniejszych latach ten prawy rów aż po cmentarz został zasypany, najdłużej utrzymała się dalsza jego część ciągnąca się od cmentarza po Młódów.

Na początku ulicy Kościuszki był (i nadal jest) kościół parafialny pw. św. Stanisława (8 maja przypada dzień patrona). Przy nim była stara plebania proboszcza ks. Stanisława Sobczyńskiego. Kościół w Lubaczowie istniał już w 1375 r. a inf. o istnieniu parafii pochodzi z 1388 r. Na miejsce starych powstawały kolejne budowle kościelne ostatni stary kościół rozebrano w 1888 r., rok potem rozpoczęto budowę nowego (ten co dziś). W tym samym czasie Żydzi budowali swoją synagogę a tuż obok przyglądała się tym wydarzeniom wybudowana w 1883 r. murowana cerkiew. Oczywiście wykańczanie, wyposażanie i upiększanie kościoła trwało wiele kolejnych lat. Ceglany mur ogrodzeniowy z kapliczkami drogi krzyżowej postawiono dopiero w 1912 r. Za proboszcza Sobczyńskiego wykonano zdobienia ścian i polichromie. Oświetlenie elektryczne kościoła założono we wrześniu 1935 r., więc gdy moi rodzice w 30 listopada 1935 r. brali w nim ślub, świece już zastąpiła elektryczność. Obie wojny nie poczyniły istotnych szkód. Po wojnie, zmianie granic i przeniesieniu arcybiskupstwa lwowskiego do Lubaczowa, kościół został prokatedrą. To wzbogaciło go o relikwie i wyposażenie oraz spowodowało uczestnictwo w uroczystościach religijnych takich wybitnych postaci polskiego Kościoła jak prymas Stefan Wyszyński czy kardynał Karol Wojtyła. Kto by wówczas uwierzył, że do Lubaczowa przyjedzie papież... a przecież to „marzenie ściętej głowy” „stało się ciałem”, „niemożliwe możliwe”, i w 1991 r. faktycznie w Lubaczowie papież (Jan Paweł II) był.

W 1990 r. do kościoła dobudowano konkatedrę. Gdy ją budowano, ks. B. Gwóźdź w rękawicach osobiście nakładał kości z nagromadzonej kupki do tekturowego pudła, które potem odfowano i chowano na cmentarzu na dole od strony łąk przy granicy z cmentarzem żydowskim. Były to pozostałości po dawnym przykościelnym cmentarzu, którego fragmenty pokazały się przy kopaniu fundamentów. Dawniej cmenta-

rze lokowano tylko przy kościołach. Zmieniły to dopiero zarządzenia austriackie. Zabroniono pochówków przy kościele a nowe cmentarze lokowano za miastem. W miarę rozrostu miast te podmiejskie cmentarze znów wchłaniała miejska zabudowa, i znów okazywały się one być w środku miasta. Z opowiadania rodziców wiem, że za dorosłego ich życia (początek lat 30-tych) na przykościelnym placu nie było już żadnych śladów dawnych pochówków, mogił i nagrobków.

W tym kościele została ochrzczona cała rodzina mojej mamy, w nim w 1935 r. rodzice brali ślub, tu ochrzczeni zostali i przystępowali do I komunii św. ich trzej synowie (więc i ja), tu w 1997 r. pożegnałem swoją zmarłą matkę a w 2011 - ojca.



Pod kościołem zbierali się żebracy. Był to stały element szczególnie dni świątecznych. Równie stałym zwyczajem było dawanie im datków. Żebrzący w dniu Wszystkich Świętych pojawiali się także przed bramą cmentarza gdzie z ręką bądź czapką na darowany grosz odmawiali nieskończone pacierze. W latach 60-tych pod kościelną bramą siadywał taki trzęsący się (głową i rękoma) i krótko ostrzyżony mężczyzna w średnim wieku - Piotr I. z Hruszowa (Hruszów - miejscowość po drugiej stronie granicy, ok. 20 km od Lubaczowa). Mieszkał gdzieś w Lubaczowie u siostry. Nazywano go - „Piotruś”. Był biednym, chorym i dobrym człowiekiem. Z otrzymanymi - wrzuconymi do czapki drobnymi przychodził do sklepu do pani Stanisławy Misztal w Rynku, żeby mu policzyła. Użebrane pieniądze

dawał siostrze na wspomnienie własnego utrzymania. Innym był Chomycio z Młodowa, który chodził z workiem na plecach. Straszono nim dzieci mówiąc: „Bo Chomycio cie weźnie!”. Była też wśród żebrzących Maryna Ś., która z workiem chodziła po domach. Do niedawna (lata 90-te) takim wędrującym z workiem i zawsze w ciężkich gumowych butach (gumakach) w poszukiwaniu żywności, posiłku, ale i prostej pracy, i najmującym się na lubaczowskich podwórzach, był „Grzeško” (Grzegorz K. z Zakacia k/Młodowa), człowiek biedny ale solidny i uczciwy.

Po wyjściu z kościoła można było usłyszeć wyębnianie ogłoszeń gminnych. Były to wiadomości i zalecenia dla ludności, nawołujące do płacenia rat podatku, dot. licytacji zbiórki nawozu z placu Rynku i z placu Targowicy, chorób zakaźnych zwierząt, daty szczepienia psów i zwierząt hodowlanych, przypomnień o obowiązku oczyszczania ulic (rynszteków), zwrócenia uwagi aby od 1 maja nie paść gremialnie krów na łąkach itp. Z tym pasieniem krów... zaraz po ustąpieniu śniegów ludzie wypędzali krowy na nie swoje. Tymi sprawami w Gminie zajmował się tzw. polowy, którego obowiązkiem było kontrolować, gdzie kto pasie i czy na swoim. Jednym z polowych był ojciec Michała Argasińskiego z ul. Kościuszki pod Młódowem. Ogłoszenia wyębniano również w 2-3-ach miejscach Rynku, na „długiej ulicy”, ale najważniejszym miejscem wyębniania było to na rogu przed kościołem. Wcześniej, przed wojną czynił to policjant gminny Małecki spod Starej Rzeźni i policjant Baran również z tej części Lubaczowa. Po wyzwoleniu robił to stary Józwa pochodzący z okolic Horyńca (miał siostrzeńca Miszela /Michała/, który przebywał we Francji i syna Piotra). Tenże Józwa w 1944 r. zamieszkał w Lubaczowie w pożydowskim murowanym i odrapanym z tynku domu za Rynkiem, przy ruinie spalonej przez Niemców bożnicy. Obok tego domu zawsze był postój furmanek i sarta gnoju (dziś to mniej więcej rejon zaplecza Banku Spółdzielczego). Potem ogłoszenia wykrzykiwał strażnik miejski, aż z czasem zwyczaj ten zanikł zupełnie. W jakiejś mierze zastąpiły je tablice i słupy ogłoszeniowe.

Adam Szajowski

Z liceum na sceny teatrów

Gdy z wierzchołka przeżytych lat patrzę na swoje życie, to wyjątkowo, barwne, romantyczne są lata nauki w lubaczowskim liceum. Moim rodzinnym miastem jest Cieszanów i tutaj w 1936 roku przyszedłem na świat. W czasie wojny była ucieczka mojej rodziny do Czarnogóry, z której po przejściu w 1944 roku frontu wróciliśmy na furmance do Cieszanowa. W spalonym przez banderowców miasteczku rozpocząłem edukację szkolną. Wkrótce moim cudownym królestwem stał się świat książek. Zasluga w tym ks. Józef Kłos, który był we Lwowie proboszczem parafii Św. Marii Magdaleny i przywiózł olbrzymią bibliotekę z której zachłannie korzystałem. Zostałem też ministrantem oraz aktorem w teatrze amatorskim.

Po skończeniu szkoły podstawowej zaczął się okres chodzenia do liceum. Tu wszystko dla mnie było odkrywcze, ciekawe i fascynujące. Oprócz kolegów z podstawówki jak Józef Chmiel i Dolek Błonarowicz, pojawił się liczny krąg nowych serdecznych przyjaciół. Nowi, imponujący nam byli nauczyciele. Niemal każdy z nich stanowił dla nas bogatą budzącą podziw indywidualność i był wzorcem osobowym. Nauka w liceum nobilitowała i była powodem do dumy. Zamieszkałem w zlokalizowanym w pobliżu rynku internacie. Tutaj obiady w zasadzie były bez mięsa. Ot najczęściej zupa pomidorowa i ziemniaki z cebulką. Ale mimo to, wszystko co trafiło na stoły bardzo nam smakowało.

Lata, na które przypadła moja edukacja był okresem panowania ideologii stalinowskiej i liceum nie było bez jej wpływów. Namawiano nas do wstępowania do ZMP ale ja nie zasiłem szeregow tej organizacji. Jednak się od niej tak lekko nie uwolniłem. Wówczas religia w szkołach została zawieszona. Jej nauka odbywała się w pobliskiej cerkwi. Będąc pasjonatem fotografii nie roztawałem się z aparatem i po wyjściu z lekcji całej klasie zrobiłem zdjęcie. Ktoś o tym doniósł do komitetu partii i wezwano mnie na przesłuchanie. Niejaki C. (którego spotkałem po latach) powiedział wówczas do mnie: - No Wolańczyk wy chcecie skończyć liceum i zdać maturę? Przynieś aparat! Nie miałem wyjścia zjawiłem się z aparatem i funkcjonariusz przy mnie wyjął i nawiązał film.

Z sentymentem wspominam profesorów: Autorytetem był dla mnie urodzony w 1896 roku w Uławowie dyrektor Włodzimierz Czarniecki. Był to pan z klasą, przedwojenny nauczyciel. Skończył studia na wydziale matematyczno - przyrodniczym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Przed wojną pracował w prywatnym Seminarium Nauczycielskim w Cieszanowie. Kilkakrotnie byłem zapraszany do jego domu i pamiętam zabytkowe biurko przy którym urzędował. Doskonale pamiętam Marię Gosiorowską, która uczyła fizyki i chemii profesora historii, wychowawczynię Elżbietę Lejównę. Indywidualnością był rusycysta Michał Urgalski. Lubił rosyjskie piosenki i z pasją języka uczył. Mocno utkwiał mi również w pamięci wykładowca matematyki Józef Złomkiewicz. Tu przy okazji się zwierzę, że byłem kiepski z matematyki.

Moją domeną były przedmioty humanistyczne. A matematyki nie cierpiełem. Jej „zdanie” na maturze zawdzięczał Kazikowi Mądremu. Po prostu w trakcie egzaminu odpisałem wszystko od niego był to wyjątkowo ciekawy uczeń. Pamiętam gdy miał referat o teatrze antycznym na lekcji języka polskiego to ja gębę z zachwytu otworzyłem. Doskonale też znał język francuski. Przybył z rodzicami z Francji i zamieszkał w Młodowie gdzie jego ojciec prowadził gospodarstwo rolne. Kazik skończył medycynę i pracował w sanatorium wojskowym w Łądku Zdroju. Później podjął pracę naukową w Akademii Medycznej w Łodzi. Był znakomitym lekarzem i ze swojej profesji wydał kilka książek. Kilkakrotnie się z nim spotkałem ale niestety już nie żyje. Nie przesadzę jeśli powiem, że należał do najciekawszych i najzdolniejszych uczniów w klasie. Jego bardzo sympatyczna żona była fryzjerka.

Z kolegów pamiętam Bronisława Bałatę, który skończył architekturę i pracował w Jarosławiu, później wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Pamiętam kolegę Edwarda Herdę, który skończył politechnikę i jest już na emeryturze. Prowadził firmę budowlaną, która remontowała teatr w Wrocławiu w którym pracowałem. Przez wszystkie lata nauki w szkole przyjaźniłem się z Józkiem Chmielem. Pamiętam Kazimierza Wicijewskiego, koleżankę Stanisławę Czyż, Bronisławę Skirlińską, mieszkającą w Przemyśle. Wydała książkę o pobycie na Syberii. Już



w liceum pisałem do niej moje wiersze, a ona je zachowała i po latach na moją prośbę mi je odesłała. Do tej pory utrzymuję również kontakt z moim kolegą Władysławem Mazepo, który wybrał stan kapłański.

Mile wspominam już nie żyjących kolegów: Michała Szafrąńskiego, który był geodetą i często go odwiedzałem w Lubaczowie a aktualnie mam kontakt z jego małżonką. Zachowałem we wdzięcznej pamięci mojego serdecznego kolegę Mieczysława Budyre, późniejszego weterynarza w Cieszanowie. Zawsze kiedy go odwiedzałem z niezwykłą gościnnością byłem przyjmowany. Jak wspominałem już wcześniej w Cieszanowie zaprzyjaźniłem się z moim kolegą na całe życie Dolkiem Błonarowiczem, późniejszym architektem we Wrocławiu, który już zmarł. Bez trudu wygrzebuje z pamięci Danutę Zarzycką, pasjonatkę harcerstwa. Jej ojciec przed wojną miał dworek w Chotylubiu. Gdy mieszkaliśmy u mojej siostry (której mąż Binkowski niedawno zmarł) często odwiedzał mnie Józio Chmiel z którym razem się uczuliśmy i z którym w kontakcie jestem do dzisiaj.

To w liceum ukształtowały się moje zainteresowanie poetyckie i malarskie. Zaczęło się od lektury masy książek, klasyki literatury polskiej i światowej. Z tego powodu byłem stałym bywalcem biblioteki w Lubaczowie. Nic dziwnego, że kierowniczka wyczuła we mnie miłośnika książek i pozwoliła mi z rosyjskiego pisma "Ogoniok" zrywać wkładki zawierające kolorowe reprodukcje malarskie. To właśnie w liceum zainteresowałem się również malarstwem. Malowałem obrazy olejne (pejzaże) i nieprzerwanie do dzisiaj zbieram albumy mistrzów pędzla. Z kolegą z klasy Zygmuntem Kubrakiem malowałem dla naszej klasy tablo. Był na nim warszawski pałac kultury. Mnie przypadło namalowanie hetmana Czarnieckiego. Celowo uczyniłem go podobnym do naszego dyrektora Włodzimierza Czarnieckiego. Zawszy chodziłem z aparatem fotograficznym i robiłem zdjęcia kolegom jak też koleżankom, szczególnie tym, które mi się podobały i później je rozdawałem.

W ostatnim roku nauki toczyły się gorące dysputy o studiach. Jaki kierunek wybrać i gdzie? Większość pragnęła się dalej uczyć. Poziom nauki w liceum był bardzo wysoki i niemal wszyscy, którzy składali podania pozytywnie zdawali egzaminy wstępne i na uczelnie się dostawali. Mnie chodziło po głowie zawód filmowca. Przy lubaczowskiej bibliotece było kino. Popularnym wówczas aktorem był Gerard Philipe i obowiązkowo każdy film z jego udziałem był przez nas oglądany. To filmy a szczególnie francuskie wzbudziły we mnie aspiracje do zawodu aktora. Postanowiłem więc studiować na wydziale operatorskim WSF w Łodzi ale trafiłem na wydział aktorski, który skończyłem i przez 55 lat byłem aktorem. Do tamtego czasu byłem jedynym absolwentem, który z lubaczowskiego liceum został aktorem. Szczerze wyznam, że gdybym drugi raz wybierał zawód, to bym się bardzo zastanawiał. Młodym na spotkaniach odradzam aktorstwo. Trzeba mieć żelazne zdrowie, twórczy niepokój aby być w tym zawodzie. Zagrałem ponad 130 ról i wystąpiłem w 30 filmach a wśród nich w takich jak: Historia jednego myśliwca, Hrabina Cosel, Tajemnice twierdzy szyfrów, Pan Tadeusz.

Niby błękitny, słoneczny dzień przepływa w mych wspomnieniach lata nauki w liceum. Widzę szkolne mury, studnie na rynku przy której marząc o miłości lubiłem przysiadawać, ruiny starego zamku, bardzo wysokiego mężczyznę nazywanego Goliatem, wycieczki, sielskie pejzaże, kąpiele w rzece, bogate pasmo zdarzeń. W szkole wszyscy doskonale się znaliśmy. Panowała mocna więź koleżeńska i ciągnęła ciekawość kto z kim chodzi, jakie nowe znajomości się rodzą. Lata w liceum obfitowały bowiem w pierwsze romanse, w marzenia o wielkiej miłości. Kończyły się jednak tylko na tęsknotach, bo na głowie była przede wszystkim nauka. Smak tamtych lat pozostał dla mnie wciąż żywy. Te obrazy we mnie wciąż tkwią i mają wpływ na wiersze które z pasją od szeregu lat piszę.

Niezmiennie żałuję, że z racji stanu zdrowia nie będę mógł uczestniczyć w zjeździe absolwentów. Bardzo pragnęłem spotkać się z kolegami i koleżankami ze szkolnej ławy i powspominać wspólnie spędzone lata. Ale chociaż z daleka będę duchem na nim obecny. Wszystkich też uczestników zjazdu serdecznie pozdrawiam.

Adam Wolańczyk

Schody do przeszłości

Lubaczowski dworzec nie jest wielkiej klasy zabytkiem architektury kolejowej, daleko mu bowiem do pełnych dystynkcji i funkcjonalnej godności obiektów, zachowanych chociażby w Leżajsku, Grodzisku, Radymnie czy Boguchvale, by już nawet nie wspominać o istnych pałacach w Krakowie, Tarnowie albo Przemyślu. Leciwy budynek ma jednak w sobie coś, co nakazuje spojrzeć na niego z atencją.

Obecny w lubaczowskiej rzeczywistości od 1884 roku (czyli odkąd uruchomiono Kolej Jarosławsko-Sokalską) obiekt dawno zatracił to, co decydowało u urodzie galicyjskich dworców i stacji: próżno szukać na nim frontowego podcienia o dachu wspartym na żeliwnych słupach, brak na jego elewacji typowych dla c. i k. czasów gzymsów, pilastrów, rustyk i boniowań; jednym słowem, nie jest to klasyka gatunku. Tego gatunku, o którym jakże pięknie i trafnie napisał wybitny historyk kultury i etnograf Antoni Kroh: „Austro-węgierskie dworce kolejowe... Niewiele było czynników tak integrujących monarchię zwłaszcza w ostatnich dziesięcioleciach przed jej rozpadem, jak sieć dróg żelaznych. Każdy dworzec, każdy najmniejszy przystanek, był ostoją państwowości, małym Schoenbrunnem na ukraińskim stepie albo w skalistej dolinie gdzieś pod Zagrzebiem. (...) Szyny biegły wprost do Wiednia, w każdej chwili na stację mogła wjechać cesarska salonka. Spacer w stronę bahnhofu, oglądanie kto przyjechał, to jedna z najulubieńszych rozrywek prowincji. (...) Dworce kolejowe (...) mają twardy żywot. (...) Wciąż służą znakomicie. Dziwne uczucie: nieraz już łapałem się na tym, że na dworzec nowoczesny wchodzę z odruchową nieufnością, błędę po nim, czuję się obco – podczas gdy bahnhofy austro-węgierskie są, jakby to powiedzieć, serdeczne. Nawet razem z ich brudem i wilgocią. Miło jest, zajechawszy po raz pierwszy w życiu do Budziejowic, pomasze-



rować sobie rażno do dworcowej toalety bez niepotrzebnego szukania; miło jest w samym środku węgierskiej puszczy uśmiechnąć się, gdy za oknami pociągu mignie stacyjka, którą doskonale znam spod Limanowej”.

Ale o o takie poczucie bezpieczeństwa, o jakim pisze Kroh, na stacji w Lubaczowie łatwo. Wprawdzie brakuje wyjścia z budynku dworcowego bezpośrednio na peron, ale cała reszta zgodna jest z zasadami sztuki (włącznie z tradycyjnym usytuowaniem dyskretnego przybytku, do którego nawet monarcha chadzał pieszo, w wolnostojącym domku, i zlokalizowaniem koło niego magazynu przeładunkowego). A jeśli ktoś odważy się zajrzeć w głąb sieni, prowadzącej do części mieszkalnej dworca (to też pozostaje w harmonii z niegdyś obyczajem, który nakazywał kolei zapewniać kluczowym pracownikom lokale na stacjach, żeby o każdej porze dnia i nocy byli gotowi na służbę), zobaczy istny rarytas: malowniczo wijące się metalowe schody, ozdobione fikuśnymi barierkami. Bo taka była ta dawna robota: wykonywana rzetelnie, z dbałością o detale.

Lubaczów ma na sumieniu zmnarowaną piękną „sztabilki”, czyli wieżę ciśnień (nazywanej też wieżą wodną, recte wasserturmą) - instalacji, zaopatrującej parowozowy w wodę: oby nie zmnarował schedy w postaci dworca, a zwłaszcza tych czarujących schodów. Bo, naprawdę, jest to piękna pamiątka z czasów, w których nie tolerowano bylejałości, a każda budowla, oprócz tego, że funkcjonalna, musiała być też po prostu ładna. Czego, niestety, o wielu współczesnych powiedzieć się nie da...

Waldemar Bałda
Fot. autor

Fałszywa poprawność

W naszym życiu towarzyskim wszechobecny jest standard swoiście pojętej poprawności czyli reguł dobrego wychowania. Aprobowanym wzorcem postaw i wszelkich cnót obywatelskich staje się osoba przyjaźnie ustosunkowana do urzędników i osób sprawujących władzę. Modne staje się prawienie sobie komplementów. Ja ciebie pochwalę a ty mnie i obaj jesteśmy z tego powodu bardziej zadowoleni. Niepokojące, że takie postawy stają się powszechne na naradach sesjach spotkaniach z władzami. Oczywiście tak jak w każdej dziedzinie życia, tak i w tej są ludzie szczególnie utalentowani, którzy sztukę prawienia sobie komplementów opanowali do perfekcji.

Natomiast ostracyzm towarzyski spotyka osoby, które ośmielają się wobec znaczącej osoby powiedzieć coś uszczypliwego, które stać na to aby mieć własne zdanie jak też głośno wyrażać inny pogląd od powszechnie przyjętego. Zawsze wówczas znajdzie się pretekst aby postawę takiego delikwenta zdyskredytować. A to nieodpowiednia okoliczność a to ranga imprezy nie ta. I tak oberwało się radnemu, który na sesji „wigilijnej” zabrał krytyczny głos! Wobec takich osób jest cały arsenał epitetów, poczynawszy od w miarę delikatnych jak „szuka dziury w całym”, „czepia się bez powodów” do takich określeń jak „cham”, „pozbawiony manier dobrego wychowania”, „prostak”, „nieuk” a nawet „warchoł”.

Nie byłoby sprawy, a nawet na budzące poklask wzorce postępowania można byłoby machnąć ręką, gdyby nie przykre dla miasta, powiatu i gmin konsekwencje dworskich postaw. Światem rządzą twarde reguły. Nie zauważanie ich czy też przyjmowanie zasady, że ludźmi kierują tylko szlachetne intencje jest tropem fałszywym. Człowiek jest istotą omylną. Poza tym wokół nas nie brak cwaniaków, ludzi zdążających do celu na skróty. Bywa też tak że, ktoś sprawujący władzę podejmuje

decyzje w dobrej wierze, budując np. boisko sportowe, a później okazuje się że była to decyzja mylna bo boisko świeci pustkami. Nie byłoby jej gdyby w odpowiednim czasie, przed budową znaleźli się ludzie, których stać byłoby na sprzeciwienie się tej inwestycji.

Być może w Lubaczowie, gdyby nie brakło ludzi płynących pod prąd, których stać byłoby złamać obłudne konwenanse poprawności i nawet w formie brutalnej wytknąć komu trzeba błędy, prywatnie nieudolność, dziś w miejscu gdzie stoi market, funkcjonowałyby nowoczesna mleczarnia, „zamki” nadal byłyby kombinatem zatrudniającym prawie tysiąc ludzi, a Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane, z racji rosnących zamówień, zwiększałoby front robót. Niestety w odpowiednim czasie takich ludzi nie było. Prezes Spółdzielni Mleczarskiej Bolesław Leja sam się musiał szamotać, walczyć o egzystencję zakładu i poniósł klęskę. Jakoś zabrakło wówczas ludzi zainteresowanych ratowaniem zakładu. Nie uczynili tego bo by się mogli narazić, bo komuś by trzeba było przywalić, a nawet powiedzieć w oczy, że jest warchołem. Lubaczów to małe miasto i jego mieszkańcy przynajmniej z widzenia się znają. Więc po co przysparzać sobie wrogów? Po co dać sobie przypiąć łatę osoby źle wychowanej! Po prostu moja chata skraja!

Urzędowa poprawność to przymrużenie oka na przejawy zła, prywatnie, to forma tchórzostwa, koniunkturalizmu nawet zakłamania. Smutne, że takie osoby uchodzą za dobrze wychowane, brylują w towarzystwie, wzbudzają poklask, mają liczne grono przyjaciół, są powszechnie szanowane a nawet zwyciężają w kolejnych wyborach na radnych. Natomiast z dystansem traktowani są samorządowcy, których stać na wychylenie się z ram „dobrze wychowanych”. Wielu radnych trzyma się od nich z daleka.

Marek Wrzós

W przedwojennym Cieszanowie (19)

O chederze, pestkach dyni i kleksach

W szkole powszechnej w Cieszanowie w latach 20-tych w jednej klasie z moim ojcem, (opowiadał mi o tym) uczyli się m.in. żydowscy chłopcy: **Izaak Szmidt** (wyjechał potem do Urugwaju), **Schlaf, Schwartz** i **Majer Zinger** (potem w czasie okupacji niemieckiej był milicjantem w utworzonym przez Niemców getcie w Lubaczowie). W zachowaniu się w szkole dzieci różnych wyznań były pewne różnice, chociażby gdy do klasy wchodził nauczyciel - katecheta. Uczniowie rzym.-kat. i gr.-kat. (Rusini) wstawali z miejsc i witali go słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, młodzież żydowska w tym momencie mówiła: „Niech będzie pochwalony Pan Bóg”. Rabin do szkoły nie przychodził. Najmłodsze dzieci żydowskie (chłopcy w wieku już od 3-5 lat) swego języka i religii (czytania i rozumienia Tory i Talmudu) uczyli się w odrębnym miejscu tj. w chederze - elementarnej szkole religijnej utrzymywanej przez gminę żydowską. Taki cheder (cheder: izba, potocznie mówiono „chajder”) mieścił się w domu melameda (nauczyciel, nauczający, szkolnik) przy ul. Dworskiej (Mickiewicza) tj. w dwuizbowym drewnianym domu szkolnika Schreibera (za domem Żyda Arona a przed domem Wurzela). Starsze dzieci chodziły do chederu przy synagodze.

W szkole powszechnej uczniowie zabierali do szkoły coś na tzw. 2-gie śniadanie, np. pieczony w domu razowy chleb ze smalcem. W sezonie oprócz nasion słonecznika i dyni niektóre kieszenie wypełniały jabłka z raczej przypadkowo rosnących drzew (pojęcie „sad” w dzisiejszym rozumieniu było obce). Żydowskie dzieci tylko z lepszych domów miały w szkole coś do jedzenia, zazwyczaj nie chleb a coś gotowego, coś co się kupuje (np. bułka czy rogalik z marmoladą). W większości żydowscy chłopcy byli biednymi dziećmi, żebrali po prostu. Mówili: „Ty, ja ci proszę, ty mi daj jedno japko”. W okresie Bożego Narodzenia i Nowego Roku rarytasem szkolnym były przynoszone przez mego ojca do szkoły okrawki powstałe w domu po wyrobie opłatków, jak również wypieczone z tych okrawków „niby-placki”.

Odnosnie stosunków pomiędzy dziećmi - uczniami, symptomatyczną jest relacja Mieczysława Czubyryta z Cieszanowa (syn Jana): „W szkole (...) wszyscy żyliśmy w zgodzie. Polskie dzieci miały swoją katechezę, ukraińskie swoją, a Żydzi na swoją religię szli do chederu przy bożnicy. Było to czymś zwyczajnym i nikogo nie dziwiło. Te religijne różnice były dla młodzieży nieistotne i nie stanowiły żadnego problemu w życiu szkolnym i pozaszkolnym.” W in. fragmencie pisze: „Zawsze coś się w szkole podjadało. Wiosną pieczony bób, latem słonecznik, jesienią pestki z dyni (...) Jedząc pestki z dyni przypadkowo splunąłem trafiając Żydówce. No i afera, skarga do kierownika szkoły. Musiałem iść po ojca. Groziło mi zawieszenie. Dopiero ojciec ten incydent jakimś cudem załagodził. To przykład stosunków panujących w naszej społeczności, które opierały się na tym, by nikogo nie drażnić i unikać konfliktów na tle narodowościowym. (...) nauczycielom nie wolno było wyróżniać poszczególnych nacji.” [M. Czubyryt, *Garść wspomnień...*, [w:] CZR, z. 2, Cieszanów 2009]

Gdy przyszedł grudzień, rzym.-katolicy radośnie oczekiwali na święta, na Wigilię, kolędowanie i choinkę. Żadnego w tym względzie entuzjazmu nie przejawiali Żydzi. Nie bardzo im się podobało nasze „Boże Narodzenie”, bo wtedy musieli mieć zamknięte swoje sklepy. Pomimo że okres przedświąteczny był okresem wzmożonych zakupów, dawali do zrozumienia że przez to zamknięcie interesu w same święta ponoszą dużą stratę. Nie podzielali naszych obchodów tych świąt i żartobliwie mówili: „Wam się Mesjasz rodzi w grudniu rok w rok - co roku, a my na niego czekamy... ciagle”.

W przedwojennych tzw. sklepach „żelaznych” można było kupić żelazo - materiały żelazne, przygotówki i przedmioty metalowe (np. łańcuchy, sztaby na okucia na drzwi i koła wozów, blachy i drobną blacharkę, bednarkę, gwoździe i śruby, sztole i nity, materiały i elementy ślusarskie oraz narzędzia dla ślusarzy, blacharzy i kowali. Takie sklepy w Cieszanowie w różnych okresach prowadzili: **D. Schmuckler, M. Tennenbaum, M. Wachsmann, Ch. Guttmann**. Sklep Guttmana był po lewej stronie w narożu Rynku, przed wjazdem do synagogi. Do tego sklepu za okupacji sowieckiej (ci krótko byli w Cieszanowie, wnet zastąpili ich Niemcy) przyszedł Manek (Marian) Szajowski by kupić obręcz na koło do wozu. Guttmann stał odwrócony do okna i nie odwracając się powiedział: „Idź sy weś”. Na to Manek: „Ta ja nie przyszedł brać, tylko ja przyszedł kupić”. Guttmann na to nic. Manek mówi: „Wy Żydzi macie w Cieszanowie swój rząd, macie władzę.” Guttmann dalej nic. A faktycznie - za Sowietów „Z cieszanowskich Żydów szybko utworzono

milicję. Na rękawach cywilnych ubrań nosili czerwone opaski, używali broni polskiej. Urzędowali w pomieszczeniach przedwojennego posterunku Policji Państwowej.” [S. Szabatowski, *Mój wrzesień 1939*, [w:] CZR, z. 4, Cieszanów 2010]. Manek powtórzył: „Wy Żydzi teraz rządźcie! A skoro rządźcie, to co wy Gutman taki markotny?” Na to Guttmann: „Oj Manek, Manek - ja myślał co ty mądry chłop! Jakie rządźcie? Pare Ilki, pare Kirylki - to jest rząd?”

W tzw. Kątach w kierunku ul. Żukowskiej mieściła się żydowska piekarnia. Po ucieczce cieszanowskich Żydów przed Niemcami do strefy sowieckiej (m.in. do Lubaczowa) piekarnię tę prowadził Białozorski (ojciec Mietka B. zamordowanego przez „Zagaję”).

Odnosnie końca obecności Żydów w Cieszanowie (ostateczne opuszczenie przez nich Cieszanowa i późniejsze spalanie żydowskich domów) pewne światło daje Cieszanowianin Władysław Szelzak (s. Stanisława) mieszkający potem do ostatnich swych dni we Wrocławiu. W swoim (udostępnionym mi) liście z 2 lutego 2000 r. do pani Cyli Permuter (Izrael) napisał: „Jak wróciłem do Cieszanowa [z ucieczki na rowerze na Wschód za miasto Równe] byli w nim jeszcze Żydzi, również Polacy, Ukraińcy - Rusini (...) Początkowo Cieszanów zajął ZSRR ale jak minęło parę tygodni - ZSRR opuścił Cieszanów i razem z nimi odeszli Żydzi (uciekli przed Niemcami). Cieszanów zajęli Niemcy. W Cieszanowie nie został ani jeden Żyd. Zostały tylko ich puste domy. Nie wiem jak radzili sobie Żydzi za granicą [granica przebiegała przez Czeresnie] (...) Po stronie zajętej przez Niemców (w samym Cieszanowie) jak Ukraińcy 3 maja 1944 spalili domy polskie, to spalili też domy żydowskie. Od tego czasu, nie licząc getta w Cieszanowie w 1940 r. [obóz pracy, w którym byli Żydzi przywiezieni przez Niemców z innych stron Polski - dop. AS.], spotkałem [po wojnie - dop. AS.] tylko jednego Żyda z Cieszanowa. Był nim **Symcha**, sąsiad mojej babci Anny Szajowskiej, mieszkał za rowem przy ul. Lityńskiego. Spotkałem go ok. 1980 r. we Wrocławiu niedaleko synagogi na ul. Włodkowicza. Pani jest drugą osobą (Żydówką) z Cieszanowa, z którą obecnie mam kontakt (z panią przez listy). Co się stało z innymi Żydami z Cieszanowa, czy i kto się jeszcze uratował - tak jak Pani - nie wiem (...) Z koleżanek które Pani wymieniła pamiętam jeszcze tylko Janinę Kopf, chyba jeszcze żyje.”

Z wyrazem „Żyd” dodatkowo wiązały się dwa przenośne przedwojenne znaczenia. Pierwsze - „Aleś Żyd!”, takie powiedzenie funkcjonowało w stosunku do osoby przesadnie targującej się, trudnoustępliwej co do ceny lub zapłaty, skrupulatnej w finansach. Drugie - to utarte od przedwojennych czasów powiedzenie, choć już pewnie nieliczni wiedzieliby o co chodzi... Otóż, pisano dawniej piórem składającym się ze stalówki włożonej w obsadkę (a też w latach jeszcze 60-tych w szkole podstawowej w Lubaczowie takim piórem pisałem). I z takiej nie najlepszej jakości stalówki, ostrej na krawędzi i zadzierającej papier przy energicznym pociągnięciu stalówką szczególnie w górę tekstu, nie trudno było o zadziór i atramentowego kleksa. Takiego (i w ogóle każdego) kleksa jeszcze od przedwojnia nazywano „żydem”, i mówiło się - „zrobić żyda”. Obydwa określenia zamarły w użyciu z upływem dziesięcioleci i wyszły z użycia wraz ze starzeniem się społeczeństwa. W handlu przestali prym wodzić Żydzi a cechę „twardych” finansów i oszczędności dziś można przypisać wszystkim. A co do kleksów - pisać długopisami postawić je dziś już nie sposób.

Adam Szajowski

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. (017) 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda, Wiesław Kolodziej, Renata Piątek, Adam Szajowski, Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Edward Dziadula, Janina Szajowska, Ryszard Kaczka, Piotr Zaborniak, Zofia Makuch, Tomasz Róg

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.plDruk: Drukarnia KOLOR-DRUK, 37-500 Jarosław, ul. Podzamcze 28b, tel./fax: (016) 621 62 31, www.kolordruk.com.pl

e-mail: kolordruk@onet.pl

Dzieje Lipska (I) W 400 rocznicę założenia

W 1590 r. Świętosław Lipski herbu Grabie osadził wieś Lipie, która stała się nowym gniazdem rodowym w nawiązaniu do dóbr ojczystych w kaliskim skąd ten ród się pisał a Lipie Lipscy.

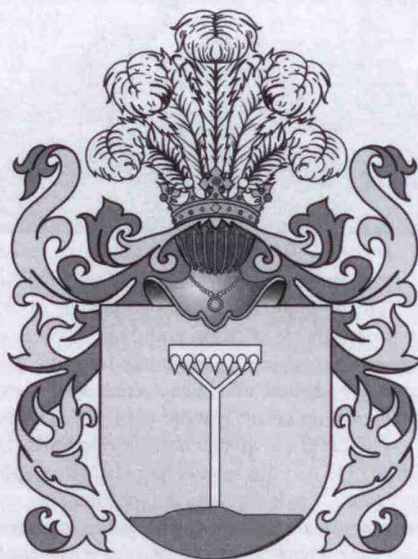
Świętosław Lipski (zm. 1604 r.) żonaty z Anną Podhorecką, pozostawił 3 córki i dwóch synów: Samuela i Andrzeja. W 1607 r. synowie Świętosława dokonali podziału dóbr rodowych. Samuel Lipski od 1606 r. wojski bełski, a od 1612 roku sędzia ziemski bełski, oddziedziczył dobra Lipie, połowę dóbr Przeorsk, część Nie-wirkowa i Czaśniki. W 1607 r. lokował Bełzec na gruntach Przeorskich. 28 lutego 1613 r. przywilejem króla Zygmunta III Wazy lokował miasto Lipsko na prawie magdeburskim „w miejscu zalesionym, nad Tanwią... na nowym i surowym korzeniu”. W mieście władzę administracyjną sprawował burmistrz z radą a władzę sądowniczą wójt z ławą. Miasto Lipsko otrzymało przywilej organizowania targów tygodniowych (poniedziałki i piątki) i jarmarków (w Zielone Świąta i 11 listopada). W 1618 roku miasto liczyło 65 zamieszkałych domów a w 1630 było ich już 234.

Samuel obwarował miasto wałem ziemnym i głębokimi fosami z wodą. Nad Tanwią były dwa młyny wodne. W tym też czasie powstały tu zapewne fortyfikacje zamczyska, zwane obecnie „Psią Górą”. Samuel Lipski herbu Grabie zostawił żonę Zofię Łaszczównę (córkę Floriana Łaszcza Neledewskiego – dziedzica Florianowa) z dziećmi Katarzyną, Andrzejem i Janem. Spadkobiercami byli wprawdzie małoletni synowie, lecz opiekę sprawowali krewniacy rodowi z linii Jana: – ks. biskup Andrzej Lipski i Adam Lipski – chorąży bełski. Ks. Andrzej Lipski (od 1617 r. biskup Łucki, od 1618 kanclerz wielki koronny, od 1623 r. biskup kujawski, od 1631 r. biskup krakowski) ufundował też w Lipsku kościół drewniany i erygowano parafię diecezji chełmskiej, dekanat potylicki. Fundator przywilejem z 1625 roku uposażył parafię lipską w następujące dobra: 5 ćwierci pola na gruntach miejskich, wolne mielenie w młynie, wolny połów ryb w stawach, danina 200 zł rocznie z dochodów z młynów, dziesięcinę z Lipska i Bełzca. Mieszkańcy Lipska płacili 12 gr. od domu, od każdej ćwierci pola po 24 gr, od ogrodu po 4 gr. a mieszkańcy Lipia i Bełzca płacili daninę po 12 gr. od ćwierci pola. Z tych dochodów mieli utrzymywać się trzech duchowni, szkoła i szpital.

Dobrami po Samuelu rozporządzał opiekun jego małoletnich synów Adam Lipski chorąży bełski z linii Jana brata Świętosława. W 1635 roku po śmierci Adma Lipskiego dobra przywrócone zostały prawowitym spadkobiercom, synom Samuela Andrzejowi i Janowi (w 1633 r. ci dwaj już figurowali jako współdziedzice dóbr obok opiekuna Adama). Na mocy ugody między braćmi Andrzej osiadł w Przeorsku a Janowi przypadły dobra (Lipie, część Bełzca i Lipska). Dobra Lipskie były zadłużone, w 1636 r. były w zastawie u Mikołaja Uby-sza. W 1639 r. Lipsko i Lipie były w zastawie u u Jakuba Leszczkowskiego. Sytuację mająt-

kową Jana lipskiego poprawił ożenek z Heleną Boguska córką Marcina Boguskiego, kasztelana sanockiego.

Jan Lipski popadł w zatargi z Jerzym Łaszczem (dziedzicem dóbr Narola Starego i Florianowa) który to domagał się zwrotu pożyczki zaciągniętej wcześniej przez Samuela Lipskiego. W tym czasie z dóbr narolskich zbiegło do Lipskich 12 poddanych Łaszcza. Spór rozstrzygnął sąd bełski i Trybunał Koronny. Spór dziedziców dał początek sporom mieszczan i włościan i zapoczątkował na długie dziesięciolecia zatargi mieszkańców dóbr Lipskich z chłopami Żurawiec, Lubyczy, Werchraty i Łowczy.



Grabie - herb Lipskich

Jan Lipski w 1647 r. wystarał się u króla Władysława IV o przywilej przyznający Lipsku 3 jarmarki: 2 lutego, na Zielone Świątki i 15 października. Sprzyjający okres osadnictwa w latach 1590 – 1648 przyczynił się do rozwoju Lipska i Florianowa. Z początkiem 1600 roku na lewym brzegu Tanwi istniała osada Krupiec (teren dóbr starostwa lubaczowskiego) jako kołębka wyznawców cerkwi greko – katolickiej. Dogodne warunki osadnictwa przyciągały też w te strony wyznawców judaizmu. Na pograniczu obu miast znajdowała się ich synagoga. Najazd Chmielnickiego w 1648 roku doprowadził Lipsko do ruiny. Miasto zostało spłądrowane i wraz z kościołem spalone. Dziedzic Jan Lipski 12 czerwca 1649 r. przed sądem grodzkim bełskim podał wykaz 1578 osób pomordowanych. Na liście wymordowanych mieszczan Lipska było: 7 szewców, 6 tkaczy, 4 rzeźników, 3 krawców, 3 kowali, 3 bednarzy, 2 cieśli i kuśnierzy, kotlarz, czapnik, stelmach, piekarz i balwierz. Kroniki i przekazy podają, że z pogromu w Lipsku uratowało się zaledwie 7 rodzin. Ocaleni zimą 1648 – 1649 przeżyli w prymitywnych budach – ziemiankach. Lipsko długo dzwigało się z ruin. Jednakże kościół w niepełnym trudzie Helena Lipska z domu Bogucka (zm. w 1690 r.) odbudowała. Jeszcze w 1661 roku w miasteczku było tylko 20 domów i łącznie z dworem było w nim 221

mieszkańców. W 1656 roku wojsko szwedzkie usiłując zająć Lipsko. Jednakże atak Szwedów został odparty. W 1662 roku Jan Lipski osadził wieś Andrzejów – obecnie zwaną Jędrzejówką. 6 października 1672 roku pod Narolem i Lipskiem doszło do zwycięskiej kampanii wojska koronnego pod dowództwem Hetmana Wielkiego Koronnego Jana Sobieskiego nad Tatarami. Miasta Lipsko i Narol spłonęły.

Po śmierci w 1684 r. Jana Lipskiego s. Samuela nastąpiło rozbięcie dóbr. Schedę dziedziczyli synowie Samuel i Andrzej. Samuel Lipski (zm. W 1711 r.) – stolnik kijowski 1673, rotmistrz, dziedzic Lipska przyjął zastawem w 1701 r. wieś Narol Stary od Gabriela Silnickiego. Zestaw ten przeszedł później na syna Józefa (1686 – 1752) który był kasztelanem bełskim i łęczyckim. Józef w 1715 roku był fundatorem kaplicy dworskiej na bagnach przy drodze Narol – Bełzec.

Drugim spadkobiercą Jana Lipskiego był Andrzej (zm. w 1698 r) który pozostawił syna Stanisława. Stanisław Lipski w 1735 r. podczaszy buski wszedł w posiadanie znacznej części dóbr Lipskich (Lipsko, Jędrzejówka, Wola Wielka, Brzeziny, Chlewiska) i ufundował w Lipsku nową murowaną plebanię, która zachowała się do dnia dzisiejszego. W 1762 roku kościół spalono ponownie i w trzy lata później od fundamentów z kamienia odbudowała go Justyna de Olszańska Lipska żona ś.p. Stanisława Lipskiego. Stanisław Lipski s. Andrzeja herbu Grabie mieszkał na stałe we dworze w Jędrzejówce (obecnie Michalec), gdzie po spisaniu testamentu zmarł w 1765 roku.

Wieś Wolę Lipską w 1752 roku oddziedziczył jego syn Ludwik Lipski. Z kolei w Lipsku dziedzicem był syn Euzebiusz Lipski – sędzia ziemski żydaczewski, który to w roku 1764 w Bełzie manifestował przeciw Feliksowi Antoniemu Łosiowi zarzucając mu iż ten nie szanuje dawnych praw Żydów lipskich w synagodze narolskiej.

Wraz z I rozbiorem Rzeczypospolitej nastąpiła 146 – letnia niewola austriacka. Lipsko po kądzieli przeszło na Moraczewskich, Radeckich i Łukacjewowskich. Do 1867 r. (Galicja otrzymała autonomię i zniesiona została pańszczyzna) folwark Lipie i Maurycówka o pow 123 ha, Chlewiska były w posiadaniu rodu Łosiów. W Łukawicy były cztery dwory: Łukucijowskich, Zborzilów, Bortnowskich i Radeckich. Folwark Dębiny (200 mórg ziemi) był w posiadaniu Piotrowskiej, która sprzedawała go wiosną 1883 r. osadnikom. Dwór Michalec (100 mórg) był do 1905 r. w posiadaniu Zborzilów, przezywanych Morawcami. Wieś Brzeziny była w dobrach bełżeńskich. Parafią Lipką zarządzali: ojcowie z zakonu Dominikanów, Bernardyni, Reformaci i Jezuici.

Straszny pożar w 1889 roku niszczy większość Lipska i kościół wraz z plebanią. Pożar wybuchł na Wałowej u Kuca. Teściowa Kuca wyniosła na podwórko żarzące się węgle piecove i od nich zapaliły się zabudowania.

Miasto, które cię wabi, kusi i przyciąga

Po długich latach, niczym wieczność, nieobecności odwiedzasz rodzinny Lubaczów. Przypominasz samotnego wędrownego ptaka, który nie wierzy wiatrowi, że go tu przyznał. Masz cichą nadzieję, że odnajdziesz tu chociaż odrobinę romantyki tamtych młodościowych lat. Pierwsze porywy młodzieńczego serca, pierwsze spacerować z dziewczyną i pierwsze miłosne wyznania. Próbujesz wyczarować utracone obrazy. Oto z lustra pamięci wylania się czerwcowy dzień gdzieś niemal sprzed półwiecza. Od pobliskich łąk szedł zapach skoszonych traw i zielsk. Konie z rozwianymi grzywami ciągną wozy naładowane sianem. Obsypujące się żdzbla i ścielą bruk. I mówiący ludzie na rynku, rozmawiających w grupkach, to spacerujących, to gdzieś się spieszących. Otrząsas się z przeszłości. O słodczy wspomnianych dni, dlaczego jesteście takie ulotne? Jakaś dziwna pustka na ulicach. Nieznane ci nieliczni mijani przechodnie. Mimo wszystko pragniesz przeniknąć tę pustkę, tę zaslonę utkaną z wielu lat.

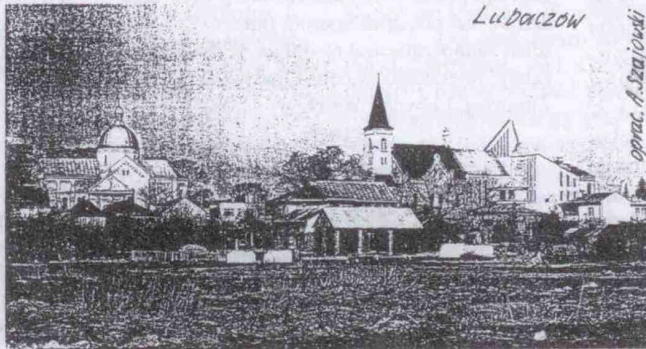
Cóż to za niezwykła miejscina? Iluż wygnańców opuściło ją na zawsze? Jak ptaki z gniazd kolejne młode pokolenia odlatywały w świat. Jedni nigdy tu nie wracają, inni zaglądają tu nagle i słuchają jak oddycha uspiona! Lubaczów to jak kobieta, która przygarbnie, przytuli, pozwoli się wyzalić. W zamian dajesz jej dowody niesłabnącej miłości, szacunku, obsypujesz ją prezentami. A ona raptem staje się zimna, kapryśna, głucha na twoje gesty, słowa, wyznania. Zaczynasz jej mieć dość i zrywasz z nią wszelkie kontakty. Wreszcie czujesz się szczęśliwy, że pozbyłeś się źródła swej udręki.

Ale gdy tylko znika ci z oczu, gdy jesteś od niej daleko, wraz mijającymi miesiącami, nawet latami znowu wraca tęsknota. I wciąż chociaż z oddali wabi cię i kusi, przyciąga. Więc wracasz, chociaż wiąże się to ze wzmożoną podejrzliwością, że historia może się powtórzyć. Sam się sobie dziwisz co cię tutaj tak gna w mrozy i piekoty, w deszcze i zamiecie śnieżne. Zjawiasz się tu ponieważ wabi cię tutaj wciąż nie odgadniona romantyka tego miasta.

Lubaczów ma swe tajemnice, jakiś nieuchwytny czar. Jest jakaś nieokreślona magia tego miasta. Ktoś może powiedzieć że to miasto przecież jest takie jak każde. Dzielnice z chaotyczną geometrią bloków, domki rzucone byle jak i peryferyjne ulice nawet osiedla niezupełnie kojarzące się z miastem. Fasady starych domów sąsiadują z wiliami zbudowanymi wręcz na europejską modę. Markety, barwne wystawy licznych sklepów, sznur samochodów na ulicach i tylko już gdzieś niedziedzie ciche zbudowane domostwa w cieniach zaściankach dziejów. A jednak jest ono inne, bo odmienny jest duch tego miasteczka, jego legenda, tradycja i losy zamieszkujących go ludzi. Co za różnorodny tygiel ludnościowy! Kogo tu nie ma! Rodowici z dziada pradziada mieszczenie, potomkowie lwowiaków jak też tych ze wschodu, przybysze z głębi Polski. I mieszkańcy, którzy tu przydryfowali z Narola, Werchraty, Cieszanowa i z innych pobliskich

miejscowości.

Lubaczów roztacza niezapomniany urok przeszłości. Przechodzisz przez miasteczko skąpane w promieniach słońca i ani chwili ciszy. Wszegomarniający huk przejeżdżających samochodów skłania cię do wycieczki w ciszę wieków, w przeszłość która nagle urzeka ciebie omani jak legenda. Przenosisz się myślami w lata gdy ulicą którą idziesz słyszałeś tarabanie furmanek i miarowy stukot końskich kopyt.



Zawędrowałeś na dworzec kolejowy. Pusto i głucho tutaj. Tylko gdy przyjeżdża szynobus pojawiają się nieliczni podróżni. Dopiero w piątkowe i niedzielne popołudnie jest tutaj rojno jak niegdyś od młodzieży wracającej i wyjeżdżającej do szkół. Patrząc w biegnące w dal szyny ogarnia cię melancholia przemijania, za tym co było niegdyś i zasiedlasz stacyjkę wspomnieniami. Trudno byłoby w tym mieście a nawet powiecie wśród osób, których włos przyprószyła siwizna, która nie miałaby z dworcem kolejowym w Lubaczowie wrytych na zawsze w pamięć wspomnień. A to pierwsza podróż pociągiem, a więc wyjazd w szeroki świat, a to pełne wzruszeń pożegnanie albo powitanie bliskiej osoby. Pierwszym krokiem w dorosłość była przecież jazda pociągiem.

To tutaj w dużej mierze przez szereg dziesięcioleci był duch tego miasta. Plac zborny ludzi różnych zawodów i w różnym wieku. Ludzie do pociągu ciągnęli jak na nabożeństwo. A trakt wiodący do dworca był aleją spacerową. Z kolei dworcowa poczekalnia była sypialnią, klubem dyskusyjnym nawet konfesonalem. To tutaj, gdzie zimą w piecu hajcowano na okrągło, bez względu na porę dnia i nocy można się było schronić przed mrozem, deszczem i samotnością. Długie ławy z dużym stołem odpowiednio były do spożywania posiłków, lektury i do drzemki.

I samo nadejście pociągu. Czarne warkocz dymu, rozbłyśki wyrzucanych iskier i rytmiczne coraz głośniejsze sapanie lokomotywy. W takich chwilach była pełnia życia, był ból oczekiwania, była tęsknota, było bezgraniczne szczęście ze spotkań. I odjazd. Znowu rozpaczliwy krzyk parowozu gdzieś w mrok, w burzliwy czy pogodny dzień w niewiadomą i gorzka rozstań zagłuszany hukiem odjeżdżającego pociągu. Opuszczając lubaczowski dworzec ogarnia cię nostalgia za tym co było niegdyś. Myślisz o rojnej od ludzi stacyjce, o lśniących szynach, o dymie z oddalającego się pociągu.

Kierujesz swe kroki na lubaczowski rynek, któ-

ry aktualnie jest w przebudowie. Trudno uwierzyć, że kiedyś było tu magiczne miejsce, lustro w którym codziennie przyglądało się miasto. Oaza zieleni i ławki nieprzerwanie w ciągu dnia okupowane przez lubaczowian. Kogo wśród nich nie było! Reprezentanci różnych zawodów i w różnym wieku. Rej jednak wozili weterani pracy, emeryci i kombataneci. W pogwarkach pod stałym ich dozorem był establishment miasta czyli ludzie aktualnie sprawujący władzę. Na rynku nie było tematów tabu. Nikt się nie silił na subtelności. Na światło dzienne wywlekano wszystko. Dopiero pora obiadowa wymiała z rynku etatowych bywalców. Po południu już tu raczej nie wracali. Ich miejsca zajmowała młoda generacja.

Osobliwością Lubaczowa była słynna na całą okolicę kawiarnia Lubiana. Ściągała do niej goście nawet z Jarosławia, Tomaszowa. Bywanie w niej nobilitowało. Odwiedzała ją elita miasta: lekarze, nauczyciele, urzędnicy. Z tych też względów standard lokalu był bardzo wysoki. Na stołach codziennie zmieniane białe obrusy.

Obowiązkowa była szatnia. Ktoś byle jak ubrany, bywał do lokalu nie puszczany. Była tu też swoista rewia mody. Panie na wizytę w Lubianę wkładały najmodniejsze kreacje. Czyniły to ponieważ miały świadomość, że będą obserwowane i oceniane. Być bywałcem Lubiany znaczyło wpisać się w kręgi swoistej elity miasta. I dla kontrastu knajpa „Zwiazkowiec” nieopodal z której przenikały na ulice piwne i wódczne zapachy wraz z kwaśną wonią kapuśniaku.

Przed tobą ogólniak, obdarowujący przez stulecie miasto, powiat, kraj a nawet Europę w ludzi z wiedzą i z pasją zmieniania świat na lepszy. Jak w filmie przesuwa się w pamięci długi korowód młodzieńczych twarzy, sylwetki wspaniałych belfrów – szermierzy ducha, uczących też podążać za marzeniami. Na zjeździe absolwentów odgrzebiejesz blask młodości tu spędzonej. Masz cichą nadzieję, że spotkasz tę, na której widok w liceum biło ci mocno serce.

I niedzielne nabożeństwo. Po jego zakończeniu już po chwili koło kościoła jest pusto. Ludzie jakby w pośpiechu pędzą do swych domów, do zaparkowanych nieopodal samochodów. Znowu przeskokuje w przeszłość; Po nabożeństwie wierni powoli rozsypują się po ulicach. Nikomu do domu nie było spieszo. Był czas na pogawędki ze znajomymi. Dziewczęta defilowały ulicami, była okazja do zawierania nowych znajomości.

Wędrujesz po mieście zapatrzony myślami w dal. Nad Lubaczowem przesuwa się przeszłość, która staje ci się odległą i może dlatego jeszcze bardziej fascynująca. Czyżby znowu wołał cię głos przeszłości, z błękitnych głębin, czyżbyś czuł znowu oddech pobliskich łąk, zagajnika na rynku wyniosłych wierzb na gościńcu i kwitnących tamtych kwiatów w czerwcu.

Marian Ważny

15 kwietnia

W Narolu Zdzisław Z. z miejscowości Paary w stanie nietrzeźwym prowadził samochód.

W Lubaczowie Edward K. będąc po wódce wybrał się rowerem na przejażdżkę.

Z Baszni Dolnej do Lubaczowa w stanie nietrzeźwym, mimo zakazu, wybrał się rowerem Tadeusz M.

18 kwietnia

W Starym Lublińcu nietrzeźwy Zygmunt B. a w Oleszyczach Antoni K. podróżowali rowerami. Z kolei w Cieszanowie Stanisław B. poprzez podróżowanie rowerem w stanie nietrzeźwym naruszył zakaz.

19 kwietnia

Z Nowego Sioła do Nowego Lublińca będąc po wódce na rowerze przybył Sylwester N. a w Cieszanowie Tomasz B. z Jarosławia będąc po wódce prowadził samochód VW Polo. Z kolei z promilami we krwi w Horyńcu podróżowali rowerami: Krzysztof H, Grzegorz K. i Stanisław W. Natomiast w Kobylnicy Wołoskiej motorowerem Romet w stanie nietrzeźwym podróżował Stanisław R. W Jędrzejówce Dariusz O. naruszył zakaz poprzez kierowanie w stanie nietrzeźwym ciągnikiem Ursus.

21 kwietnia

W Karłowce Andrzej P. a w Hucie Różanieckiej Marian K. w stanie nietrzeźwym wyruszyli rowerami na przejażdżkę.

23 kwietnia

W Wólce Krowickiej pomimo zakazu Jan M. wsiadł na rower, a na trasie Cieszanów – Folwarki nietrzeźwy Piotr K. podróżował rowerem.

24 kwietnia

W Lubaczowie w stanie nietrzeźwym Irena W. jechała rowerem. Podobnego wyczynu dokonał Paweł M w Wielkich Oczach. oraz Robert B. w Nowym Dziukowie.

25 kwietnia

W Lubaczowie Mieczysław B. pomimo zakazu sądowego kierował Polonezem. W tym dniu po pijanemu w Lubaczowie samochodem Fiat podróżowała Krystyna D. A w Dachnowie będąc po wódce Waldemar O. wsiadł na rower. W Starym Dziukowie nietrzeźwy Adam K. z Nowego Dziukowa kierował samochodem. W Zalesiu nietrzeźwy Daniel S., w Cewkowie Józef N., w Narolu Jan N. jeździli rowerami.

26 kwietnia

W Załużu Paweł W. pomimo zakazu w stanie nietrzeźwym prowadził ciągnik rolniczy.

27 kwietnia

W Oleszyczach nietrzeźwy Marcin Z. wsiadł na motocykl.

28 kwietnia

W Nowym Siole nietrzeźwy Adam B. podróżował rowerem.

30 kwietnia

Ze wsi Tymce Anna A. będąc po wódce samochodem Opel wybrała się do Dachnowa.

W Oleszyczach nietrzeźwy Paweł N kierował busem.

1 maja

Z Baszni Górnej do Lubaczowa rowerem w stanie nietrzeźwym wybrał się Tadeusz N. a w Cieszanowie nietrzeźwy Zygmunt Z. wybrał się na jazdę rowerem.

2 maja

W Oleszyczach nietrzeźwy Wiesław H. zafundował sobie jazdę rowerem.

3 maja

Z Antoników do Bałaji wybrała się rowerem w stanie nietrzeźwym Anna H. Z Chotyłubia do Cieszanowa w stanie nietrzeźwym na rowerze przybył Adam K. W Potoku Jaworskim po pijanemu na rower wsiadł Krzysztof K.

4 maja

Na terenie gminy Oleszyce kobieta kierująca osobową mazdą jadąc przez most przełamała bariery ochronne i wpadła do rzeki. Pojazd spadając przewrócił się na dach i zatrzymał w wodzie. Policjanci zastali leżącą na dachu w wodzie osobową mazdę. Kierująca samochodem 23-letnia mieszkanka gminy Oleszyce o własnych siłach wyszła z częściowo zalanego samochodu. Nie doznała poważniejszych obrażeń. Poza kierowcą w pojeździe nie było nikogo. Rzeka w tym miejscu jest bardzo płytka i nie doszło do całkowitego zalania pojazdu.

KRONIKA POLICYJNA

5 maja 2013

Na trasie Lubaczów - Dachnów zderżyły się dwa samochody osobowe. Kierująca oplem corsą na skrzyżowaniu prawdopodobnie wymusiła pierwszeństwo i zderzyła się z citroenem. Na szczęście nikt w tym zdarzeniu nie ucierpiał. Sprawczyńi kolizji, 38-letnia mieszkanka gminy Lubaczów kierująca oplem, oddając alkomat, którym policjanci sprawdzali jej stan trzeźwości, wpadła funkcjonariuszy w zdumienie. **Urządzenie wskazało w jej organizmie ponad 4 promile alkoholu!** Kierowca citroena był trzeźwy.

W tym samym czasie w Zalesiu doszło do zderzenia ciagnika siodłowego z samochodem dostawczym. Kierujący ciężarówką z podłączoną naczepą jadąc trasą Jarosław – Oleszyce po zderzeniu się z furgonetką, zjechał na przeciwny pas ruchu, a następnie wjechał do przydrożnego rowu, gdzie naczepa przewróciła się na bok. W zdarzeniu nikomu nie stało. Tym razem obaj kierujący byli trzeźwi.

W Zalesiu nietrzeźwy Marcin R. podróżował rowerem. A w Starym Dziukowie będąc po wódce Patryk D. prowadził samochód.

6 maja

W Wólce Krowickiej w stanie nietrzeźwym Mariusz P. wybrał się na jazdę rowerem. Rowerem w stanie nietrzeźwym podróżował również Stanisław K. z Starego Lublińca oraz Zbigniew H. z Narola.

7 maja

Zatrzymanych dziesięciu nietrzeźwych kierujących, to bilans „Trzeźwego Poranka”, który przeprowadzili funkcjonariusze z Komisariatu Policji w Oleszyczach wspomaganymi przez policjantów lubaczowskiej drogówki. W godzinach od 4 do 8, funkcjonariusze przebadali przeszło 110 kierowców.

W godzinach od 4 do 8 policjanci z Komisariatu Policji w Oleszyczach wraz z funkcjonariuszami Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie prowadzili działania skierowane przeciwko nietrzeźwym użytkownikom dróg. Kontrolom poddano kierowców poruszających się po terenie miasta i gminy Oleszyce i gminy Stary Dziuków. Policjanci poddali kontroli stanu trzeźwości 114 kierowców. Funkcjonariusze zatrzymali 10 nietrzeźwych użytkowników dróg, z czego dziewięciu zakwalifikowało się na przestępstwo, a jeden na wykroczenie. Funkcjonariusze zatrzymali również jednego kierowcę, nad którym ciążył sądowy zakaz kierowania pojazdami

W Opace Amanda L. z powiatu lubaczowskiego w stanie nietrzeźwym kierowała samochodem Citroen.

8 maja

W Załużu Janusz M. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Opel.

9 maja

W Opace w stanie nietrzeźwym Marian K. wsiadł na motorower a w Krowicy Lasowej Ludwik G. na rower.

10 maja

W Lubaczowie Mariusz G. w stanie nietrzeźwym prowadził samochód Seat.

11 maja

Na trasie Jędrzejówka – Narol Dariusz K. w stanie nietrzeźwym podróżował Mercedesem

Dyżurny lubaczowskiej komendy Policji został telefonicznie powiadomiony o zaginięciu 86-letniej mieszkanki podhorynieckiej miejscowości. Biorąc pod uwagę podeszły wiek i zbliżającą się porę nocną, dyżurny skierował do poszukiwań zaginionej wszystkie możliwe siły i środki policyjne. Do poszukiwań przyłączyli się również funkcjonariusze z Straży Granicznej i Straży Pożarnej. Po niespełna dwugodzinnych poszukiwań kompleksów leśnych i pobliskich pól uprawnych kobieta została odnaleziona. Jej organizm był na tyle wycieńczony, że została przewieziona do szpitala w Lubaczowie.

13 maja

W Lubaczowie Kamil F. posiadał 0,115 ziela konopi. Około godz. 15 kierownik szynobusu relacji Horyniec Zdrój-Jarosław zawiadomił dyżurnego jarosław-

skiej komendy o uszkodzeniu mienia. Na dworzec w Jarosławiu udali się policjanci. Ze wstępnych ustaleń wynikało, że podróżujący szynobusem 27-letni mieszkaniec Lubaczowa wyjął młotek bezpieczeństwa przytwierdzony do ściany pojazdu i powybił nim 10 szyb. Do uszkodzenia doszło w okolicach Bobrówki. Kierownik szynobusu wraz z jednym z podróżnych wyjęli młotek z rąk mężczyzny i udaremniłi dalsze uszkodzenia. Policjanci zatrzymali wskazanego przez świadków mężczyznę. Pracownicy Sekcji Utrzymania Naboru wycenili straty na 70 000 zł na szkodę właściciela pojazdu. Na miejscu zdarzenia policjanci wykonali oględziny i dokumentację fotograficzną. Zatrzymany 27-letni mieszkaniec powiatu lubaczowskiego decyzją lekarza został hospitalizowany

13 maja

W Narolu wybuchł pożar budynku lakierni firmy meblowej Kazimierza K.. Skierowani do zdarzenia policjanci zastali siedem zastępów straży pożarnej gaszących pożar. Płomieniami objęte było pomieszczenie lakierni, w której znajdowało się wiele substancji łatwopalnych co uniemożliwiało strażakom szybkie i skuteczne działanie. W rezultacie akcja gasnicza zakończyła się po północy. Na szczęście w pożarze nikt nie ucierpiał. Funkcjonariusze zabezpieczyli miejsce zdarzenia i wczoraj przeprowadzili szczegółowe oględziny, które pozwolą określić jak doszło do zaistnienia pożaru. Straty - 40 000 zł

14 maja

W Załużu w stanie nietrzeźwym Janusz M. wyruszył rowerem na przejażdżkę.

W Lisich Jamach 8-letni Piotr A. wraz ze swym ojcem jechali rowerami. Przejeżdżając przez skrzyżowanie chłopiec został potrącony przez osobowego nissana. Dziecko w stanie ciężkim zostało przewiezione do szpitala. Niestety pomimo starań lekarzy chłopiec zmarł. Kierujący nissanem, 20-letni Jan M. mieszkaniem gminy Lubaczów był trzeźwy.

W Lisich Jamach w stanie nietrzeźwym Władysław O. podróżował rowerem.

17 maja

W Narolu 85-letni mężczyzna kierujący volkswagenem golfem zjechał z drogi na chodnik i potrącił idącą nim 71-letnią kobietę. Kierowca miał w organizmie ponad półtora promila alkoholu. Kobieta z ranami nóg została odwieziona do szpitala.

22 maja 2013

W Cewkowie około godziny 8 rano przed budynkiem Gimnazjum w Cewkowie zatrzymała się furgonetka, z której wysiadł 11-latek przywieziony przez swoją matkę do szkoły. Chłopak wyszedł z pojazdu i przechodząc przez drogę został potrącony przez jadący samochód osobowy. Kierowca tico po zderzeniu z pieszym zjechał z drogi i wjechał do rowu. 11-latek z poważnymi obrażeniami został przetransportowany śmigłowcem do szpitala w Rzeszowie. Kierujący pojazdem, 20-letni mieszkaniec gminy Stary Dziuków był trzeźwy.

23 maja

Policjanci z lubaczowskiej drogówki zatrzymali do kontroli osobowego renaulta, do którego była podpięta przyczepka. W pojeździe przebywało trzech młodych mieszkańców Horyńca-Zdroju. Funkcjonariusze przeglądając zawartość ładunku ujawnili, że w przyczepce przewożone są znaczne ilości metali kolorowych wraz z kilkoma kompletnymi przemysłowymi silnikami elektrycznymi. Obydwaj pasażerowie twierdzili, że posiadane przedmioty znaleźli na stadionie w Horyńcu Zdroju i wiozą je do lubaczowskiego sklepu metali. Kierowca został jedynie poproszony o przewiezienie ładunku do Lubaczowa. Policjanci nie dali wiary w ich wersję i postanowili dwójkę pasażerów zatrzymać, natomiast kierowcę po przesłuchaniu funkcjonariusze zwolnili. Metale kolorowe miały być sprzedane w lubaczowskim sklepie metali. W rezultacie sprawcy uszkodzili i skradli mienie na kwotę przeszło 10 000 złotych.

Część spraw pozostaje w prowadzeniu. Ich przebieg oraz zakończenie może się różnić od opisywanych powyżej.

Listy

Ilekoć w Lubaczowie przyjeżdżam obok marketu Tesko, gdzie niegdyś stała mleczarnia serce mi się kraje. Czy w rejonie typowo rolniczym, jakim jest powiat lubaczowski, taki zakład nie powinien istnieć? Pamiętam początki mleczarni. Ileż trudu włożyli ludzie aby ją wybudować i uruchomić? Dostawcami do niej mleka byli rolnicy z całego powiatu. A dziś w tym miejscu mamy market, który drenuje pieniądze stąd dla właściciela urzędującego gdzieś w głębi kraju i który doprowadził do upadku szeregu sklepów w Lubaczowie. Najgorsze, że za zniknięcie mleczarni nikt nie poczuwa się do winy. Co najwyżej wymieniana jest jakaś enigmatyczna góra, ekonomia, spłot okoliczności. Prawdą jest, że w rozwalaniu jesteśmy dobrzy. „zamki”, Zakład Maszyn Budowlanych, wspomniana mleczarnia a ostatnio Lubaczowskie Przedsiębiorstwo Budowlane. Wszystko to padło nie w wyniku odgórnych decyzji ale z własnej nieporadności.

Bogdan J. Lubaczów

Miał rację autor listu do Kresowianka pisząc o braku miejsc do parkowania samochodów w Lubaczowie. Prawdą jest też, że przesiadka urzędników na rowery byłaby wspaniałą promocją Lubaczowa. Radnego sejmiku małopolskiego Jacka Soskę, który z braku miejsc do parkowania do pracy przyjechał na koniu, pokazały w dziennikach wszystkie stacje telewizyjne.. W ten sposób zaprotestował przeciwko zbyt małej ilości miejsc do parkowania przed urzędem marszałkowskim. W centrum Lubaczowa nie lada problemem jest znalezienie w ciągu dnia miejsca do parkowania. Nie ulega więc wątpliwości, że należy szukać dróg wyjścia z tej sytuacji. Bez wątpienia pewnym rozwiązaniem jest przesiadka na rowery. Jednakże jedną z barier jest mentalność kierowców samochodów, którzy uważają, że to tylko oni są panami szos i rowerzystów z trudem tolerują. Jestem jednym z nich i niejednokrotnie ocieram się o śmierć z winy brawurowej jazdy kierowców.

Kolejny problem. Jazda samochodem szczególnie dla młodych to szpan, to też chęć pokazania się. W moim sąsiedztwie na ulicy Słowackiego mieszka chłopak, który regularnie do pracy w pobliżu Rynku dojeżdża samochodem. Inny z sąsiadów też z ulicy Słowackiego żalił się, że sporo czasu, nerwów go kosztuje zanim w pobliżu rynku znajdzie miejsce do parkowania. Zapytałem go dlaczego nie wyruszył na piechotę? Zdziwiony odparł: - To co miałem siatkę z zakupami w rękach dźwigać?

Michał Z. Lubaczów

Wspomnienia

Czasem, gdy smuteczki
mnie zewsząd otoczą
siadam i rozplatam warkoczyk
swych wspomnień

Znów jestem dziewczynką
co u boku taty
biegnie nad Sołotwę
by kapać się w słonku

Zatapiam się w trawę
wdycham ich aromat
jestem lekka jak piórko
beztroska jak ptaszek

Och, jak dobrze mieć
garsteczkę takich wspomnień
bo jakież życie bez nich
byłoby bezdomne

Marta Gdula - Żukowicz

Znowu czerwiec

Pod parasolem mojej starej gruszy
Ławeczka wabi i zaprasza
Ptaki tną ciszę jak smykiem po strunach
Jaśmin falami perfumy rozprasza

Nad gruszą obłoki płyną leniwie
Cieniste gałęzie przepędzają upał
Tak mija czerwiec czarodziejski miesiąc
I niech by w ogrodzie moim wiecznie trwał

Chwilami w powietrzu jedwabnie się snuje
Oddech upału, pogody i lata
Grusza gałęziami łaskawie faluje
I to jest właśnie pępek mego świata

Niech myśli drzemia ja słucham i patrzę
Wdycham i czuję jak mnie przeżycie
Przenika „bycie” i opływa przestrzeń
W tej tajemnicy co trwa wiekuiście

Janina Szajowska

PRAWDOPODOBNIENIE NAJLEPSZY

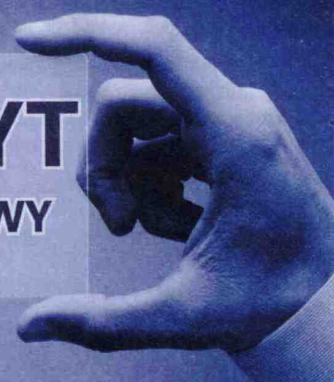


POWIATOWY BANK SPÓŁDZIELCZY

SZYBKA
DECYZJA BEZ RATY MINIMUM
PORĘCZYCIELA FORMALNOŚCI
ELASTYCZNE

pbslubaczow.pl

KREDYT
GOTÓWKOWY



POWIATOWY BANK SPÓŁDZIELCZY W LUBACZOWIE

LUBACZÓW - Rynek 28
LUBACZÓW - Unii Lubelskiej 6

tel: 16 631 11 03
tel: 16 631 81 43

CIESZANÓW - Mickiewicza 1
HORYNIEC - ZDRÓJ - Al. Przyjaźni 9

tel: 16 631 10 17
tel: 16 631 30 23

OLEŚZYCE - Sobieskiego 5
WIELKIE OCZY - Cerkiewna 7

tel: 16 631 50 13
tel: 16 631 01 06